Miesięcznie 1 zł
Prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok VII. *Niedziela, dnia 29 stycznia 1939 r.* Nr. 5



ENA VIOLETTA

6)

Duch nocy

POWIEŚĆ

Tadek na chwilę zastanawiał się, jak wejść, żeby rządca nie słyszał, lecz Terenia wyswobodziła go z kłopotu; zbliżyła się do okna i coś manipulując przy nim otworzyła je bez hałasu.

— Wejdziemy teraz cicho — szepnęła. Szum lejącego deszczu i łoskot grzmotów zagłuszyły lekki trzask zamykanego okna, a w pięć minut potem niezmącona cisza zaległa dom Montułła.

Po burzliwej nocy wstał cudny, ciepły dzień, mieniący się tysiącami kropel, w złotych blaskach słońca.

We dworze panował gorączkowy ruch, a w domu rządcy było cicho. Terenia i Tadek przemęczeni wycieczką nocną spali, a pani Miroszewska krzątała się przy balowej garderobie córki.

Około godziny dziewiątej rano zbudził się pierwszy Tadek. Wstał, ubrał się i jedząc śniadanie opowiadał matce wrażenia ostatniej nocy. Nie skończył jeszcze śniadania, gdy do pokoju wpadł Fedor, wołając:

— Przyjechał pocztowiec do panienki!

To powiedziawszy wybiegł z pokoju, by za chwilę wrócić z listonoszem, tym samym, który doręczył pierwszy list Montułłowi.

Listonosz skłonił się obecnym w pokoju, pytając o Terenię Miroszewską.

Pani Miroszewska ożyła. Energicznie opuściła pokój, aby obudzić córkę. Po małej pauzie, która Tadkowi wydawała się długą godziną wyszła Terenia, krótka formalność podpisu i zostali sami.

Drżące ręce Tereni rozerwały kopertę, a błękitne oczy utonęły w bardzo krótkiej treści listu:

Tereniu!
Wszystkie skrupuły zostaw za sobą i przybywaj natychmiast do mnie.
Ks. E. Tomczykiewicz.

Po zarumienionej snem twarzy Tereni przebiegła radosna łuna, podała list bratu i objąwszy szyję matki wołała:

— Jadę natychmiast, jadę!

Tadek przeczytawszy list, głośno rzekł;

— Jedziemy!

— Kiedy? — spytała matka.

— Zaraz! Dziś! — wołała Terenia.

— Tylko ten bal — mruknął Tadek.

— Bal, bal — szepnęła Terenia coś medytując — to jedziemy po balu! — zadecydowała.

— Zrobione! — zawołał Tadeusz. — jutro po poł. jedziemy do księdza Tomczykiewicza. Mamusia zostanie dla utrzymania pozoru, że to nic ważnego, a my z Terenią rozpoczniemy walkę z tamtymi Miroszewskimi. Zobaczysz mateczko, że od dziś za rok nie będzie mieszkała pod dachem Montułła, o, nie!

Pani Miroszewska drżała lekko; czyżby ta słodka nadzieja miała się urzeczywistnić kiedyś. Czyż możliwym jest, aby ona po tylu latach bólu odetchnęła z ulgą, czyż możliwym jest, aby te chmury łez odeszły od niej na zawsze ukazując jasny słoneczny horyzont?

— Boże!... — szepnęła załamując kurczowo ręce — bądź miłosierny nam grzesznym!

Po zbladłej jej twarzy płynęły łzy.

Wzruszone do głębi dzieci koiły słodką pieszczotą gorycz matki, podnosiły złamaną jej duszę ku wyżynom szczęścia, które widzieli już blisko i do słońca, które im świecić będzie po zachmurzonych ciężkich dniach.

Rozproszyli smutek matki, jaśniej zrobiło się dokoła a szczególnie w sercu Tereni.

Myśl jej na skrzydłach sokoła biegła do wytęsknionych stron, do tego gniazda, gdzie na kolanach kochanego dziadzia słuchała opowieści o dobrej babci, której była żywym portretem.

Na planach i wspólnych naradach mijał szybko dzień; lecz czym bliżej było wieczoru, tym więcej rozjaśnione oblicze Tereni poważniało.

Coś się w niej ważyło, coś łamało, jakieś niezłomne postanowienie musiało dojrzewać w jej głowie, bo gładkie czoło marszczyło pionowa zmarszczka.

Szarzało już dobrze, gdy panna Miroszewska wchodziła do dworu z jakimś osobistym interesom do Lili Pileńskiej. Zastała młodą dziedziczkę zajętą przymierzaniem sukni balowej, nie zabierając jej więc dużo czasu i nie siadając rzekła:

— Lili mam do ciebie prośbę...

— Jestem na rozkazy, jaśnie pani! — zawołała Lili wesoło, lecz widząc poważną twarz Tereni zapytała:

— Co się stało?

— Ależ nic ważnego Lili, chcę cię jeno najpierw prosić o dyskrecję, przyrzekasz mi?

— Przyszekam!

— A teraz główna prośba: Wyjeżdżam dziś w nocy o czwartej, czy mogę Lili liczyć na twą dobroć, że pozwolisz, aby wasze konie odwiozły mnie na stację?

— Czyż możesz w to wątpić Tereniu? — zawołała z wymówką Lili — Ale skąd taki nagły wyjazd? Co to znaczy, Tereniu?

— Dziś przed południem otrzymałam pilną wiadomość, jadę na ślub kuzynki do Krakowa.

— Sama?

— Tadek też!

— A mamusia?

— Zostaje.

— Więc na dzisiejszym balu, nie będziesz?

— Owszem, do pierwszej lub drugiej po północy, mogę się bawić.

— Kiedy wrócisz?

— Nie wiem jeszcze dokładnie, w każdym razie kilka dni zabawię.

— Stanowczo dziś wyjeżdżasz, Tereniu!

— Stanowczo!

— Trudno, nie mogę cię zatrzymywać, zaraz powiem Heniowi, aby zajął się Borysem i końmi dla ciebie.

— Lili, prosiłam cię o dyskrecję, więc nie mów nikomu, że ja wyjeżdżam, dobrze?

Lili badawczo popatrzyła na mówiącą, odeszła od zwierciadła i zbliżywszy się do Tereni, położyła jej ręce na ramionach mówiąc:

— Tereniu, ty nie mówisz mi prawdy?...

— Posądzasz mnie o nieszczerość?

— Nie tyle o nieszczerość, ile o to, że chcesz przed kimś uciekać...

Terenia zarumieniła się lecz odrzekła spokojnie, nie tracąc równowagi ducha:

— Mylisz się Lili, nie uciekam przed nikim...

— A ja twierdzę przeciwnie — mówiła z uporem Lili — Powiedz, kto to jest? — dodała, patrząc filuternie w jej oczy.

Terenia poczuła, że traci równowagę; przed przenikliwością i uporem Lili trudno było się wykręcać, szukała błyskawicznie jakiegoś wyjścia i znalazła:

— Montułł! — odrzekła, zaspakajając ciekawość przyjaciółki. Lili spoważniała.

— Więc on cię jeszcze prześladuje?

— Tak!

— Podlec! Ośmielał się znów, zaczepiać cię?

— Nie mówmy o tym Lili, rozmowa o nim sprawia mi przykrość. Wyjadę i zapomnę trochę o smutnej rzeczywistości.

— Ale wrócisz do nas, Tereniu?

— Wrócę z pewnością!

— Na czwartą potrzebujesz konie?

— Przed czwartą, Lili.

— Dobrze, nie powiem nikomu ni słówka.

Pożegnały się krótko i Terenia odeszła.

Z matką i bratem poszło łatwiej. Nie przypuszczali oni, co jest główną przyczyną tak nagłej zmiany decyzji, Tadek zgodził się chętnie a matka z westchnieniem pakowała walizki.

W dwie godziny potem pani Miroszewska w towarzystwie córki i syna, wchodziła do salonu państwa Pileńskich.

Spóźnili się trochę, wojskowa orkiestra grała ochoczo, tańczono walca. Terenia w różowej skromnej sukni, bez żadnych nadzwyczajnych ekstrawagancji wyglądała uroczo. Włosy gładko zaczesane, upięte nisko na tyle głowy, wycięcie sukni podłużne ozdobione delikatną wiązanką drobnych różyczek i piękną brylantową broszą, którą swego czasu otrzymała pani Miroszewska w prezencie od teścia, dodawało dziewczynie takiego uroku, że wszystkie oczy z zachwytem spoczęły na niej.

Gdy weszła do salonu, oczy jej mimo woli pomknęły po sali, szukając Rotwickiego. Nie było go pomiędzy tańczącymi parami, spojrzała głębiej i ujrzała go, stał oparty o parapet okna, zapatrzony we drzwi salonu.

Odwróciła spojrzenie, gdyż w tym samym momencie zbliżyła się do nich grupa panów z Henrykiem Pileńskim na czele.

Na próżno Rotwicki przedzierał się przez mur fraków i galowych mundurów do dziewczyny; takim była otoczona szpalerem, że marzyć nawet o tym było trudno.

Za to Henryk Pileński górował, nie odstępował jej i w przerwach tak manipu-



Goście Pana Prezydenta Rzeczypospolitej przechodzą parami z obiadu galowego na raut, urządzony ostatnio na Zamku w Warszawie

lował, że nie pozwolił się nikomu wyrugować od jej boku.

Terenia bawiła się całą duszą, tłum wielbicieli otaczał ją, każdy chciał zaskarbić sobie jej łaski, każdy chciał być pierwszym, tylko pułkownika Rotwickiego nie było między nimi.

Tańcząc z Henrykiem widziała go: stał w tym samym miejscu przy oknie, gdzie zobaczyła go wchodząc do salonu. Czasem spojrzenia ich spotykały się, by za chwilę rozłączyć się w tłumie.

Podczas polki Terenia zauważyła, jak Tadek i majorowa Trakowska przyłączywszy się do pułkownika coś żywo z nim rozmawiali; zaniepokoiła się trochę, czy czasem brat nie nadmienił Rotwickiemu o jej wyjeździe. Nie mogła z daleka poznać po twarzach o czym mówią, zdawało się jej tylko, że Rotwicki gorączkuje się.

Heniek, widząc na kim spoczywa jej wzrok, rzekł:

— Wiesz Tereniu, Rotwicki jeszcze dziś wcale nie tańczył!

— Dlaczego?

— Nie mam pojęcia. Stoi i stale ściga nas oczyma! Mam wrażenie, że przeklina wszystkich, którzy cię otaczają.

— Nie żartuj, Heniu.

— Wcale nie żartuję. Czy nie widzisz, że na jego ustach Eros wypisał twoje imię?

— Żarty, mój kochany.

— Żebym był kochanym... — podchwycił, patrząc wymownie w jej oczy.

— Wiesz, że mam takie przysłowie, a kochanym będziesz, wierzaj mi!

— Przez ciebie?

— Czy tylko ja jedna, jestem na świecie?

— Dla mnie tylko jedną jesteś...

— Heniu, nie bądź dzieckiem, ja nie mam zamiaru bawić się w erotyzm.

— Nigdy?

— Nie, do czasu tylko.

— A gdybym czekał, Tereniu?

— To było by szkoda twego czasu.

— Na serio tak mówisz?

— Zupełnie serio.

— Możesz mi podać powód?

— Owszem. Daleko stąd, również ktoś czeka na mnie...

— Kochany?

— Kochany!

Umilkła muzyka przerywając im rozmowę.

Pomimo tak kategorycznej odmowy Heniek nie dawał za wygraną, odprowadził ją do krzesła, lecz nim usiadła zobaczyła Tadka spieszącego w ich stronę.

— Spieszy się apostoł z jakąś wieścią! — rzekł Heniek do Tereni, pokazując oczami Tadeusza.

Tadek zbliżył się i korzystając z wolnego krzesła Henryka, zajął je, mówiąc jednocześnie do młodego Pileńskiego:

— Kto pierwszy, ten lepszy. Zagapiłeś się na mnie, więc skorzystałem z tego i do następnego walca ja poprowadzę Terenię!

Henryk przy pomocy kilku panów opierał się temu gorliwie, ale to nic nie pomogło i gdy odezwały się pierwsze tony orkiestry, Tadek podał ramię siostrze i wmieszali się w grono tańczących par.

— Tereniu — mówił Tadek — zaczynasz mnie niepokoić...

— Czym? — zapytała śmiejąc się.

— Takim jesteś otoczona tłumem, że ani dobić się do siebie nie można!

— Czy to moja wina?

— A czyja? — Podbiłaś dziś nie jedno serce, a szczególnie jego...

Terenia uważnie spojrzała na niego.

— Nie wiem o kim mówisz — szepnęła.

— Proszę cię, spójrz na lewo, stoi przy oknie zapatrzony w ciebie...

— Nie chcę!

— Więc mam ci wymienić jego nazwisko?

— Nie potrzeba!



Fragment uroczystości pogrzebowych śp. gen. Tadeusza Tyszkiewicza, którego zwłoki sprowadzono ostatnio z Paryża do kraju.

Zapadło między nimi milczenie.

Tadek patrząc na siostrę uśmiechał się lekko, ona widząc to, denerwowała się wewnętrznie.

— Jak on śmie, tak stale patrzeć na mnie — myślała o Rotwickim. — Heniek domyśla się jego uczuć, teraz Tadek, a kto wie, czy jeszcze więcej się takich nie znajdzie. Nonsens wprost!

Dobry humor Tereni prysł, a coraz większe oburzenie wzrastało.

— Nie będę tańczyła z nim! — myślała ze złością.

Nim skończyła upartą myśl o Rotwickim przestali tańczyć, wysunęli się zręcznie z koła par, lecz zastąpiła im drogę majorowa Trakowska w ślicznej morelowej sukni i pułkownik Rotwicki.

— Panno Tereniu — mówiła żywo roześmiana majorowa — mam do pani żal, gdyż bal jest wyłącznie wojskowy, a pani dotąd z żadnym wojskowym nie tańczyła! To się nie godzi, obraża pani całą armię!

— Niesłusznie mnie pani oskarża — zawołała Terenia — bo nie ja, nie chcę z wojskowymi tańczyć, lecz wojskowi ze mną nie chcą!

— To proszę, ja mam tutaj chętnego, pana pułkownika Rotwickiego, zechce pani przyjąć jego towarzystwo?

Na te słowa Rotwicki skłonił się przed nią i rzekł:

— Pozwoli pani, że poproszę ją do następnego mazura?

— Chyba do drugiego, bo tego tańczyć nie będę, jestem zmęczona.

— Zwykła wymówka — zawołała majorowa. — Panie pułkowniku — dodała zwracając się do Rotwickiego — niech pan nie ustępuje z placu boju!

— I ta się domyśla — pomyślała Terenia patrząc na rozbawioną majorową, która ująwszy Tadka pod rękę, popłynęła na salę w takt dziarskiego mazura. — Jawny spisek.

Rotwicki nie pytając o pozwolenie, ujął jej ramię i prowadził do krzesła, szukając oczyma jakiegoś wolnego i możliwie ustronnego miejsca, żeby móc swobodnie rozmawiać. Widział, że jego towarzyszka jest silnie zdenerwowana, hamuje tylko wzburzenie, aby nie wybuchnąć.

— Może pani woli przejść do ogrodu? — zaryzykował.

— Dziękuję, nie mam przyjemności!

Spojrzała na niego przelotnie i jednocześnie zatrzymała się przy otwartym oknie.

Oparła się całym ciałem o wystający parapet i przechyliwszy się, utonęła wzrokiem w ciszy nocnej, owianej białym oparem z łąk i światłem księżyca.

Rotwicki na minutę zapatrzył się również, ale nie w uśpiony zielony ogród, lecz w pochyloną twarz dziewczyny.

Wszystko w nim drżało; tyle słów naraz cisnęło się na rozpalone usta, tyle niedomówionych nigdy uczuć czaiło się w płomiennych czarnych oczach, tyle spodziewał się po tym balu, a tu wszystko krzyżowało się przez tą, od której wszystkiego najlepszego się spodziewał.

Przysunął jej krzesło mówiąc:

— Proszę, niech pani spocznie.

— Dziękuję, tak mi jest dobrze! — odpowiedziała nie odwracając głowy.

— Gniewa się pani na mnie? O co?

Podniosła się i spojrzała na niego.

— Bo mnie pan kompromituje! — odparła.

— Ja panią kompromituję? Czym?

— Wzrokiem. Tak mnie pan ściga oczami, że zdołało to zwrócić uwagę innych. Jak pan śmie tak stale patrzyć na mnie, jak pan śmie! — wybuchła.

Rotwicki patrząc na nią oniemiał z zachwytu.

Taka była piękna w gniewie, tak jej błyszczały podnieceniem błękitne śliczne oczy i tak cudownie falowała pierś i drżały purpurowe usteczka, że z wielkim wysiłkiem panował nad sobą, aby nie pochwycić jej w ramiona i nie scałować tych gniewnych płomieni i dąsów.

Ona widząc jego zachwycony wzrok utkwiony w swej twarzy, zawołała jeszcze więcej zdenerwowana:

— Niech się pan na mnie tak nie patrzy!

— Nie będę, gdy mi nasypią piasku na oczy...

— Nie wiem, gdzie pana uczono takiej etyki, żeby w ten sposób dokuczać kobiecie! — zawołała z lekkim drżeniem powiek.

— Ja pani dokuczam?

— Stale mi pan nasuwa pewne aluzje...

— Czy życie moje ma dla pani jakąś partość? Żadną. Więc dlaczego się pani niepokoi?

Milcząc patrzyła mu długo w oczy, zbudził ją jego szept:

— Tereniu, jak ja cię kocham ogromnie!

Otrząsnęła się, oczyma pobiegła na salę, gdzie barwna grupa tancerzy zataczała ostatnie koło mazura.

Oburzenie jej stopniało trochę, łagodniej spojrzała na winowajcę i gdy poczuła na swej dłoni jego rękę szepnęła:

— Niech się pan uspokoi, patrzą na nas!

Odwróciła twarz od zgiełku balowego ku cieniom ogrodu, pochyliła się i oparłszy głowę na ręku milczała.

A Rotwicki pochyliwszy się nieco ku niej, mówił z zapałem swej żywiołowej natury:

— Ja mam być spokojnym, gdy w mej piersi płonie ogień, który trawi wszystko? Mam być spokojnym, gdy moja swoboda i równowaga ducha rozsypuje się w gruzy, mam być biernym i pogrążyć się w otchłań którą mi gotujesz, mam na koniec wyrzec się wszystkiego, co jest człowiecze, czyste i szlachetne?! O, Tereniu, twoja obojętność niesie mi zgubę! Ja chyba oszaleję z rozpaczy!

Pochylił głowę więcej do okna, żeby nie widziano z sali jego wzburzonej i zmienionej twarzy.

Mazur tymczasem skończył się, tancerki jak różnokolorowe motyle, rozsypały się po sali, inne w towarzystwie szaro-zielonego munduru, lub czarnego fraka wychodziły przez oszklone drzwi do parku, służba roznosiła chłodzące napoje; nastała długa przerwa w orkiestrze.

Terenia milczała zasłuchana w swoje myśli, nie słysząc nawet co się dzieje za jej plecami. Serce jej drżało niespokojnie słuchając słów pułkownika, jakaś niewysłowiona trwoga ogarniała ją całą, a myśli szeptały z uporem:

— Żebyś ty wiedział, jaką ja ci gotuję niespodziankę, żebyś ty wiedział!

Poczuła nagle jakiś ostry, bolący zgrzyt w głowie, dotknęła z lekka dłonią czoła.

— Co ci dolega, Renuś? — zapytał z troskliwością w głosie, zauważywszy jej niespokojny ruch ręki.

— Nic mi nie dolega, głowa mię jeno rozbolała z tego wszystkiego— szepnęła cicho.

— To wyjdźmy do ogrodu, świeże powietrze dobrze pani zrobi.

— Dziękuję.

— Dlaczego nie chce pani wyjść? Boisz się mnie, kochana?

— Nic podobnego! — zawołała z ożywieniem, a rumieniec zajaśniał na jej twarzy.

— Niedoświadczone z ciebie dziecko, Tereniu — szepnął miękko, topiąc rozmiłowany wzrok w jej rumieńcach.

— Wypraszam sobie podobny komplement — odrzekła prostując się.

— To wcale nie komplement, lecz szczera prawda. Jesteś duże, kochane, niedoświadczone dziecko!

Spojrzała na niego, marszcząc znów brwi.

— Cóż to tak stoicie bez przerwy? — zawołała zgorszona majorowa Trakowska, zbliżając się do nich.

— Upajamy się przez okno, świeżym powietrzem z ogrodu — odrzekła uśmiechając się lekko Terenia.

— To nie lepiej było by wyjść do parku? Ja sama z przyjemnością bym poszła, ale nie mam towarzysza, ani towarzyszki. Szkoda, taki piękny czas! — westchnęła komicznie majorowa.

— Czekamy właśnie na panią — zawołał z ukłonem pułkownik.

— Żartuj pan zdrów! — zawołała śmiejąc się pani Trakowska.

— Wcale nie żartuję, gdyż panna Terenia w żaden sposób nie daje się uprosić na spacer po ogrodzie. Może teraz pani osoba zdoła to uczynić.

— Tak, panno Tereniu? — spytała majorowa patrząc badawczo choć wesoło w twarz Tereni.

— Niech pani nie wierzy pułkownikowi, kłamie jak każdy zwykły śmiertelnik — odparła Terenia, lekko zmieszana.

Wyszli w trójkę do ogrodu, noc była cudownie piękna, jasna księżycowa; majorowa gorliwie dotrzymywała im towarzystwa, rozmowa jak żywe srebro przeskakiwała z przedmiotu na przedmiot. Spacerowali dobrą godzinę, gdy wrócili do salonu, muzyka grała aż iskry unosiły się w powietrzu, a po śliskiej posadzce sunął barwny wąż rozochoconych tancerek i tancerzy.

Majorowa nie szukała długo partnera, znalazł się niebawem kapitan Szerno, porywając ją do tańca, a Tereni podaj ramię Rotwicki.

Było już dobrze po północy i blady świt zaglądał ciekawie w oświetlone rzęsiście okna dworu, zakryte szczelnie roletami, gdy Terenia oparta na ramieniu Rotwickiego zbliżyła się do okna.

Uchyliła rolety i mimo woli okrzyk przerażenia wyrwał się z jej ust:

— Boże, to już dzień!

Dreszcz przebiegł po jej ciele.

— Zimno pani? — zapytał Rotwicki, zaniepokojony jej okrzykiem i dreszczem.

— Zimno mi — podchwyciła skwapliwie — przeziębiłam się widocznie, przy tym czuję się coś nieszczególnie, wrócę do siebie.

Rotwicki badawczo popatrzył na nią.

— Tereniu, tak nagle? Co się stało, powiedz?

— Nie wiem, czuję się źle, objawy febry mam jawne.

Drżała istotnie, oczami szukała po sali Tadka.

— Kogo pani szuka?

— Brata, chcę go przywołać, żeby towarzyszył mi do domu — mówiła gorączkowo.

— Gardzi pani moją osobą?

— Broń Boże, nie śmiałabym pana absorbować.

— Tereniu, jak możesz tak mówić! — wyrzut zabrzmiał w jego głosie.

— Nie chciałam pana dotknąć. Wolę nawet pana towarzystwo niż brata — dodała ciszej.

Te słowa były dla niego nagrodą, zapomniał wszystką gorycz, której zaznał tyle tego wieczoru, odetchnął nadzieją i rozpromienionym wzrokiem szukał błękitów ukochanej, ale ona idąc spiesznie ku drzwiom, nie patrzyła na niego, szukała jeszcze kogoś oczami wśród towarzystwa.

Pobiegł oczyma za jej wzrokiem i zobaczył z przeciwnej strony salonu spieszącą ku nim Lilę Pileńską.

Spotkali się przy drzwiach.

— Już wy... chodzisz? — zająknęła się Lili.

— Mam migrenę, czuję się źle — mówiła Terenia. — Poszukaj Lili Tadka i powiedz mu, że ja proszę, aby przyprowadził natychmiast mamusię do domu, dobrze?

— Bądź spokojna, zaraz Tadka poszukam!

To mówiąc Lili, objęła znienacka przyjaciółkę i pocałowała ją serdecznie w twarz.

— A pan wróci do nas jeszcze? — spytała Rotwickiego.

— Nie wiem, proszę pani — odrzekł jakimś dziwnym głosem Rotwicki. Lili zadumała się na chwilę, patrząc za wychodzącą Terenią i Rotwickim.

— Czyżby? — przemknęło jej przez myśl.

Dumając wróciła do gości szukać Tadeusza.

Rotwicki zaś prowadząc pannę Miroszewską do domu, czuł, że jakiś dziwny lęk ogarnia jego radością napełnioną duszę. Nie wiedział, gdzie i skąd ma się spodziewać ciosu, ale czuł, że coś nad nim zawisło w powietrzu.

Szli szybko, bo niespokojne dreszcze zimna krążyły w ciele i duszy dziewczyny, budząc poważne obawy w sercu pułkownika.

Nie mówili ze sobą przez drogę prawie nic, dopiero gdy stanęli przed domem rządcy, Rotwicki ujmując ręce Tereni szepnął miękko:

— Chociaż na krótko się żegnamy, ale tak mi strasznie ciężko, Tereniu; czy nie masz dla mnie słowa pociechy, nie możesz skrócić tej niepewności, która dręczy mnie bezustannie, odpowiedz mi choć słówko, tak, czy nie?

— Jutro panu odpowiem — szepnęła.

— Znów wiek. Renuś, nie kochasz mnie ani trochę?

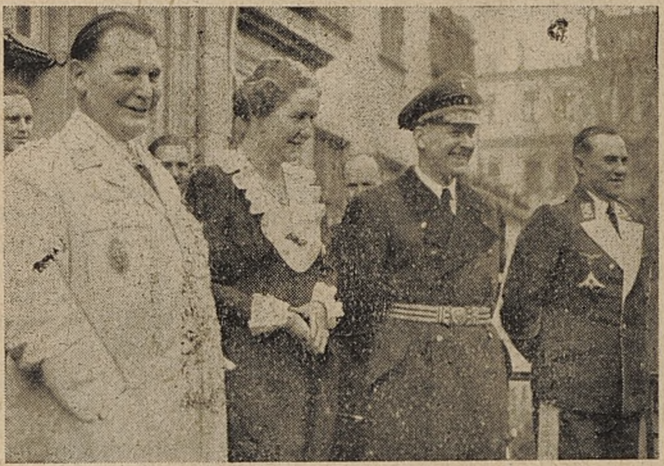
— Kocham więcej niż pan nawet sądzić możesz! Ale żegnaj już, matka z bratem nadchodzi.

Pijany ze szczęścia nie widział nikogo, pochylił się chcąc ją ująć w ramiona, lecz ona szybkim ruchem skoczyła w tył i zniknęła, zostawiając po sobie tylko cichy szept:

— Żegnaj!

Wpadłszy do siebie Terenia nerwowo chodziła po pokoju, ogniste rumieńce pałały na jej twarzy, oczy błyszczały wewnętrzną walką.

Uspokoiła się trochę, dzień jasny wstawał na wschodzie, mimo dziennego światła,



Feldmarszałek Goering obchodził ostatnio dzień swych urodzin. Na zdjęciu widzimy go w towarzystwie żony.

zapaliła lampę i wziąwszy czysty list z biurka, usiadła do pisania.

Myślała chwilę, ręce drżały nerwowo, a usta szeptały cicho:

— Na niepewności nie mogę budować szczęścia... Nie ujrzę go już więcej, zapomnę... i on zapomni...

Biedna nie wiedziała, że grot Erosa niejednakowo godzi w swe ofiary, że nawet gdy misternie zostanie usunięte ostrze strzały, to i tak blizna po niej na wieki zostanie, a cóż dopiero, gdy strzała nie została wyjęta z krwawiącej rany?

Pióro skrzypiało po białym papierze, krótka myśl uwieczniła się na gładkiej karcie, skończyła. Ostatni raz przebiegła oczyma treść listu:

Panie Pułkowniku!

Nie sądź mnie źle. Żoną Twoją być nie mogę. Nie zobaczymy się już więcej w życiu. Zapomnij, daruj i żegnaj!

Teresa M.

Usłyszała kroki przed domem zbliżającej się matki i brata, zaadresowała kopertę i zapieczętowała list.

Wstała od biurka, oddychając ciężko, do pokoju weszła pani Miroszewska z synem.

— Mamusiu — szepnęła Terenia do matki, siląc się z trudem na spokój — jutro, a właściwie dzisiaj, gdy przyjdzie do nas po moim wyjeździe pułkownik Rotwicki, oddasz mu ten list!

Pani Miroszewska patrzyła w zmienioną twarz córki, a Tadek rzekł cicho:

— Tereniu, on cię kocha!

— Wiem.

— Oświadczył ci się?

— Tak.

— I cóż?

— Nic. Przyjąć go nie mogę, wyjeżdżam, zapomnimy o sobie i koniec! Mateczko — zwróciła się do matki — jeśli pragniesz mego szczęścia i spokoju, to nie mów Rotwickiemu, gdzie ja wyjechałam, choćby bardzo prosił cię o to.

Odwróciła się, wzruszenie ją ogarniało.

Tadek spojrzał na matkę jakby chciał powiedzieć: A co nie mówiłem, że z nią trudna sprawa.

Pani Miroszewska objęła ramionami córkę i tuląc ją do siebie mówiła:

— Dziecko drogie, powiedz mi, co zaszło między wami? Czy cię obraził?

— Nie, mamusiu.

— Więc co? Nie kochasz go?

— Nie wiem... chcę wyjechać jak najprędzej, nic poza tym!

W głowie Władka zrobiło się nagle jasno.

— Tereniu — zawołał — czy Rotwicki dziś ci się dopiero oświadczył?

— Nie!

— Ach! — rozumiem...

— Nic nie rozumiesz...

— To wytłumacz nam trochę jaśniej, Tereniu — prosiła matka.

— Czy już nie powiedziałam? — Nie przyjęłam i nie kocham go! Po cóż mnie męczycie?...

Rozpłakała się nagle.

Pani Miroszewska tuliła ją do piersi, a Tadek zafrasowany wyszedł do drugiego pokoju przebrać się do podróży.

Dzień był już jasny, gdy dworskie konie unosiły chyżo na stację Terenię i Tadeusza.

Pani Miroszewska towarzyszyła im do stacji, lecz w powozie panowało milczenie, każdy słyszał bicie własnego serca.

Najsmutniej zamyślona była Terenia; oczy jej błądziły bezmyślnie po mokrej od rosy ziemi, po uciekających przydrożnych drzewach i po błękicie nieba, na które ogromna purpurowa kula słońca, podbita nogą jakiegoś sportowca na drugim globie, wtaczała się śmiało ku górze, sypiąc niezliczoną moc jaskrawych blasków na pogrążone w śnie rośliny.

Zadumanej Tereni nie zdołał rozweselić nawet gwar, panujący na stacji; bez entuzjazmu wsiadła do pociągu, pożegnała zasmuconą matkę i pociąg ruszył, unosząc ich ku nieznanej tajemniczej przyszłości.

ROZDZIAŁ VI.

Pewnego listopadowego wieczoru w skromnym mieszkaniu na Wilczej panowało duże ożywienie.

W niezbyt obszernym pokoju stały dwa łóżka, wyblakły tapczan, spróchniały stół, dwa krzywe krzesła, szafa wypożyczona ze strychu od właściciela domu, z której przy lada dotknięciu wylatywały drzwi z hukiem na podłogę oraz mała kuchnia



Na Gromniczną

Cisza... Noc mroźna otuliła świat
Swym srebrnym płaszczem, co w blasku gwiazd lśni.
Na śpiącej ziemi zniknął smutku ślad
Ach! ona pewnie sen o wiośnie śni!...

Na niebie gwiazdy coraz jaśniej drgają,
Bo... na ich złotych, drżących promieniach
Anielskie chóry na ziemię spływają,
Nucąc — Gromnicznej — przecudne pienia.

Idzie Panienka — w tęczowych blaskach,
Z gromnicą w ręce przez lasy, sioła
I błogosławi lud śpiący w troskach,
I błogosławi wszystko dokoła.

Pani Gromniczna! błogosław — proszę
Ojczyznę moją umiłowaną!
Tę prośbę sercem mym czystym wnoszę,
O pobłogosław, Najświętsza Pani!

Lidia Słupska.

w rogu pokoju, która od trzech dni nie miała zaszczytu widzieć ognia.

Lokatorami tak „luksusowego apartamentu" i właścicielami tak wykwintnych mebli byli czterej studenci warszawskiej politechniki: Marek Tula, Wład Szczepański, Stach Berwisz i Tadek Miroszewski.

Czterej gospodarze musieli być dość zgodni i bardzo gościnni, bo tego wieczoru przyjmowali u siebie liczne towarzystwo kolegów.

Na wszystkich dostojnych meblach (wyłączywszy szafę) siedzieli w swobodnych pozach studenci; było ich może z piętnastu, chłopcy jak dęby i chociaż im dokuczało płótno w kieszeni, humory mieli, jak się to mówi, morowe.

Dymu z papierosów było w pokoju tak dużo, że z trudnością dojrzeć można było sufit, patrząc, miało się wrażenie, że szaroniebieskie chmury zabłądziły i tylko przypadkowo dostały się do tego ciasnego pokoju.

Studenci bynajmniej nie zwracali na to uwagi, gdyż pochłonięci byli ożywioną rozmową, chodziło bowiem o to, żeby z groszowych składek zafundować sobie wspólną kolację, na którą żaden nie mógł się zdobyć, bo każdemu coś brakowało, a kilku było takich, którzy nawet złamanego szeląga nie mieli przy duszy.

Pomimo skrupulatnych obliczeń i skromnych wymagań, zebrana z trudem sumka nie mogła pokryć kosztów najskromniejszej kolacji, z tego więc powodu wytworzyła się pomiędzy zebranymi zawzięta polemika.

— Nie ma innej rady — mówił jeden, leżąc wygodnie na tapczanie — tylko niech który skoczy do Kaźka, on forsę zawsze ma i niech pożyczy na konto pierwszego z pięć złotych.

— To idź do niego!

— A ty to nie możesz?

— Szkoda fatygi — przerwał trzeci. — Kaziek ma randkę, to go i ze świecą teraz się nie znajdzie!

— Wariat, w takiej ważnej chwili, to go licho gdzieś trzyma!

— Wcale nie licho, bo cacana damulka!

— Ma chłop szczęście, a człowieka stale pech prześladuje — westchnął któryś.

— Każ się wypchać z takim szczęściem! Wcale mi się ona nie podoba — rzekł ten leżący na tapczanie, uchodzący za znawcę kobiet.

— Widziałeś ją?

— Pewnie!

— To jakaś nowa znajomość Kaźka!

— Jak zwykle sezonowa!

— Gdzie ją widziałeś?

— W Łazienkach!

— Z Kaźkiem?

— Tak!

— Ładna, zgrabna?

— Phii... — lekceważący ruch ręką. — Ani jedno, ani drugie!

Towarzysze wiedzieli, że recenzja Janka Sewera o kobiecie jest zawsze tak trafną i prawdziwą, że oburzyli się na nieobecnego kolegę, który tak bezwartościowo trwonił czas.

— To co go u diabła trzyma przy tej babie? — sierdził się Marek Tula.

— Zapach piżmowców — zaśmiał się Sewer.

Wtem drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł tak wyczekiwany Kazimierz Skroński; był to wysoki piękny szatyn o szarych głębokich oczach.

Humor i temperament Skrońskiego mieścił się w tych trzech słowach: tysiąc kilowatów w antenie!

— Drabie! — wołał przewodniczący za stołem Marek Tula — Gdzieś się chował do tej pory?

— Spacerował w Łazienkach de pache! — uprzedził odpowiedź Skrońskiego, Janek Sewer.

Kazimierz przysiadł się obok leżącego Sewera, obaj się zawsze czubili, gdy im humory nie dopisywały, dziś właśnie zanosiło się na to.

— Skąd wracasz? — powtórzył pytanie Marek.

— Pominął milczeniem moją odpowiedź, to znaczy, że z Łazienek — rzekł znów za Kazimierza Janek.

— Czego się mnie czepiasz? — zawołał Kazimierz. — Pierwsze, że dziś w Łazienkach wcale nie byłem, drugie, jeślibym nawet był, to nie z takim jak ty gamoniu!



Pan Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu członków Rządu odpowiada na życzenia noworoczne, złożone przez korpus dyplomatyczny.

— Wielki mi zaszczyt! — Już się kontentuj swoją platynową pięknością, o zgrabnych słoniowych nóżkach!

Zebrani parsknęli śmiechem a Kazimierz zgorszony wołał:

— Co? co? Powtórz to jeszcze raz!

— Nie zaprzeczysz chyba, że ta twoja dama ma nogi jak słonica w naszym Zoo, widziałem dobrze!

— Ja znam je lepiej!

— Oglądałeś? — Nie przeczę! Powiem ci tylko, że się nie znasz!

— Ośle!

— Kretynie!

— Pokrako maratońska!

— Ach, ty małpo zielona! Do niczego więcej nie jesteś zdolny, tylko do krytykowania wszystkich kobiet!

— Nie wszystkich — poprawił Janek — Dziś widziałem na Marszałkowskiej młodą kobietę, ale powiadam wam, żywa Venus Milońska! Jakie kształty, buzia a nogi! Pierwsza klasa! Gdybyś ty bałwanie ją widział, to byś dęba przed nią stanął z zachwytu i zdumienia!

— Bujasz, huncwocie!

— Ani mi się śni! Widziałem cudo nie kobietę.

— Co to za jedna? — posypały się pytania.

— Bóg raczy wiedzieć! Pierwszy raz w życiu ją widziałem, musi być nie tutejsza.

— Nie mogłeś to na nią mile spojrzeć? — rzekł Kaziek.

— Niby myślisz, że nie patrzyłem? Otóż patrzyłem, ale tak się groźnie zmarszczyły śliczne brewki, że musiałem zrezygnować z chęci poznania pięknej panny!

— Skąd możesz wiedzieć czy to panna, może mężatka?

— A właśnie wiem, że to panna i studentka!

— No to gadaj pokrako, co wiesz więcej o niej! — zawołał Kaziek.

— Opowiadaj od początku! — dodał Stach Berwicz.

Wszyscy chwilowo zapomnieli o kolacji słuchając krótkiego opowiadania Janka.

— Chcecie od początku, więc słuchajcie: Szedłem sobie po południu Marszałkowską, gdy wtem zauważyłem zbliżającą się ku mnie z Nowego Światu młodą przystojną studentkę w towarzystwie zapewne lokaja w porządnej liberii, obarczonego pakunkami. Patrzę i oczom nie wierzę wprost, co za śliczna dziewczyna! Wymijali mnie, gdy usłyszałem te słowa owego sługi skierowane do pięknej panny: Proszę jaśnie panienki, czy my aby znajdziemy panicza tutaj? Nie słyszałem co mu odpowiadała, chociaż co prawda wróciłem się za nią, z tego więc wiem, że to była panna nie mężatka.

— Nic nam z tych wiadomości — zawołał Tadek Miroszewski. — Mówmy lepiej o kolacji, bo to ważniejsze!

— Racja! — przyklasnęli wszyscy.

— Kaziek, musisz nas dziś poratować i pożyczyć nam z pięć złotych, na pierwszego ci oddamy. — mówi Berwicz do Skrońskiego.

— Goły dziś jestem, jak mysz kościelna! — zawołał bezradnie Kaziek.

— Blagujesz?

— Jak Boga kocham! Pokłóciłem się z ojcem i cofnął mi apanaże. Niech to wszystko diabli wezmą, ucz się człowieku, to masz jeszcze z domu dąsy: za dużo wydajesz, puszczasz i tym podobne docinki. Myślą, że tu nam rękawami i nogawkami rozum do głowy darmo włazi! Jak mnie do pasji doprowadzą, to wszystko rzucę i uczyć się wcale nie będę!

— Nie gadaj głupstw Kaziek! — rzekł Tadek — My tu wszyscy prócz ciebie idziemy prawie o własnych siłach i nie mówimy, że rzucimy wszystko w trąbę!

— Bo was nikt nie dręczy!

— Ale dręczą nas przeciwności losu, to jest stokroć gorsze niż tysiąc burd od ojca, który czy dziś, czy jutro potrzebną ci sumkę wyśle.

— Łaski mi przecież nie robi!

— Kaziek, gadaj do rzeczy — przerwał mu Marek — Nie masz nic przy duszy?

— Mam ostatnią złotówkę na blok.

— To dawaj złotówkę, blok ci nie ucieknie!

— Ale ja blok potrzebuję na jutro!

— Gamoniu, nie wiesz, że jutro może nas nie być, na tym globie!

— Przypuśćmy, że może nas nie być, a jak będziemy, to co zrobię?

— Pożyczysz sobie wówczas kilka kart, od każdego z nas! Ja sam chętnie ci daruje kilkanaście, są co prawda trochę zapisane, ale na mortus, przydać ci się mogą!

— Każ się wypchać takimi i pomalować na zielono, ośle jeden!

— Nie jestem żadną mumią ani małpą, trutniu zatracony! Dawaj złotówkę!

Kazmierz wyjął portmonetkę i z mozołem wyszperał z niej złotówkę, podał ją Markowi krzywiąc się.

— Co się krzywisz? Żal ci tej marnej złotówczyny!

— Ani myśli o niej!

— Więc co cię, tak przypiliło?

— Kołnierzyk o numer za mały!

— Chłopiec, o czym ty myślałeś, kupując go? Krawat też sobie fundnąłeś?

— Też!

— Ile dałeś?

— Trzy złote.

— Chii, tandeta! — zawołał krzywiąc się lekceważąco Sewer. — Tak się prezentuje, jakby był z maminej spódnicy, nie masz gustu gustu ani do kobiet, ani do krawatów. A grunt mieć dobry gust!

— To filozof — zawołał Kazimierz do Sewera — nie budzi we mnie licha, bo ono i tak już śpi. Konflikt z ojcem doprowadza mnie, do najczarniejszych myśli.

— Nie dziwię się wcale. Papcio domyślił się, że z jego synka robi się roi de ribauds, więc wysłał najpierw kilka sążnistych listów dla upamiętania, lecz gdy to nie mogło użyć kańczuga na odległość i piękne apanaże zatrzymał u siebie pod kluczem, czekając cierpliwie, aż marnotrawny pupil, przestanie wydeptywać aleje w Łazienkach ze zgrabnymi pannami.

— Fanfaronie!

— Dziękuję za komplement, Faraon był grzeczny król!

— Idiota, mówiłem fanfaron a nie Faraon!

— Boś się omylił! Miast powiedzieć Faraon, powiedziałeś fanfaron!

— Cicho, słychać jakieś głosy na schodach — zawołał Marek, chcąc uciszyć roześmianych kolegów.

— Idzie ktoś rzeczywiście — rzekł Sewer nadsłuchując.

— Na pewno ta jędza dozorczyni. Należy jej się kilka złociszów, usłyszała gwar, myśli, że balujemy, więc spieszy po uregulowanie długu — rzekł Tadek.

— Niech ją dunder świśnie! Tadek, zamknij drzwi! — wołał irytując się Marek.

— Dajcie spokój, przywitamy niewiastę po katolicku — rzekł Sewer, siadając na tapczanie.

Tymczasem za drzwiami na schodach rozmowa głośniejsza dała się słyszeć i kroki, jakby kilku ludzi szło na górę.

— Ani chybi, tylko ktoś z naszych idzie, słyszę wyraźnie męski głos — zawołał Kazimierz spiesząc do drzwi.

— Kazik, jak sprowadzisz nam tutaj tę babę na kark, to pamiętaj, że ty będziesz regulował rachunek! — zawołał za idącym Stach Berwicz.

Kazimierz nie zraził się przestrogą przyjaciela, otworzył drzwi i ujrzał dziwny nieoczekiwany widok.

Na małym korytarzu o trzy kroki od niego oparta o poręcz schodów stała jakaś młoda kobieta; z czapki na głowie poznał że studentka. Wychylona za poręcz, przyświecała trzymaną w ręku elektryczną latarkę idącym po wąskich schodach mężczyźnie i dozorczyni, którzy dźwigali dość porządnych rozmiarów paczkę.

Gdy dozorczyni z nieznanym Kazimierzowi mężczyzną weszli na górę, wówczas studentka zbliżyła się do niego, pytając grzecznie.

— Przepraszam pana, czy tu mieszka student Tadeusz Miroszewski?

— Tak, pani!

— Zastałam go w domu?

— Owszem!

Otworzył szeroko drzwi wypuszczając ją do środka i teraz dopiero zauważył, że cały pokój tonął w gęstej mgle dymu.

Nowoprzybyła weszła do pokoju, lecz nim w tych kłębach zdołała znaleźć Tadeusza, ten podskoczył na jej widok jakby go kto na sprężynie podniósł, porwał ją w ramiona, wołając z entuzjazmem:

— Tereniu! Siostrzyczko!

Studenci jak na komendę zerwali się ze swoich miejsc; jakiś spryciarz otworzył okno i czapką wypędzał dym z pokoju, a Janek Sewer stał zdumiony i patrząc na nowoprzybyłą mruknął do Berwicza i Skrońskiego:

— To ta sama, którą widziałem dziś na Marszałkowskiej!

Uradowany nad wyraz Tadeusz, przedstawił kolejno przyjaciół siostrze — gdy ostatni zbliżył się Kazimierz Skroński, błękitne oczy Tereni drgnęły jakby z nadmiaru światła, gdyż wyraziste rysy Skrońskiego przypomniały jej obraz wyryty w sercu, który wszelkimi sposobami starała się zatrzeć. (C d. n.)

WITOLD ZECHENTER

5)

Avaxara

POWIEŚĆ

— Mogłem się był tego spodziewać — mruknął detektyw. — Co się musi dziać na 5; rue Clotilde — na policji lub pod mieszkaniem dyrektora — no, a jakie powodzenie ma dziś „Café de la Sorbonne"! I jak idiotycznie ja się przedstawiam z moimi, zaklęciami i nakazami, by wyrzucać reporterów i nikomu nic nie mówić!

Nie mógł podjechać pod bramę. Tłum był gęsty jak konfitura. Zostawił auto o kilkanaście metrów od bramy i zaczął się bohatersko przedzierać przez tłum.

Wejścia do kamienicy bronił policjant. Tłum krzyczał:

— Dyrektor Gruenbaum!

— Pokaż się pan!

— Chcemy widzieć pana!

— Niech nam pan opowie!

Typowy tłum paryski, który wciąż pożąda sensacji. Krzyżowały się też dowcipy i uszczupliwe słowa pod adresem policji:

— Policja nic nie wie!

— I nic nie będzie wiedzieć!

— Nic dziwnego! Porwali samego dyrektora!

— Dyrektora Lafettal!

— Dyrektora oddziału śledczego!

Robert-Robert pokazał policjantowi znaczek i wściekły wszedł do bramy.

Co za ośmieszanie się policji!

I on był przy porwaniu dyrektora! I on pozwolił na nie!

Zadzwonił do mieszkania przemysłowca.

Otworzył mu służący.

— Muszę się zaraz widzieć z panem doktorem — rzekł detektyw — przychodzę z policji.

Służący usunął się od drzwi. Detektyw wszedł do przedpokoju.

— Ale pan doktor —

— Wiem, śpi. Nie szkodzi. Ja poczekam.

— Zawiadomię panią...

Pani Gruenbaum, dość młoda i przystojna kobieta nie chciała odejść od łóżka męża, poprosiła więc detektywa do sypialni przemysłowca.

— Śpi...

— Zbudzi się wnet. Pomogę mu do tego —

— Nigdy! — szepnęła przerażona pani Gruenbaum. — Po takich przejściach musi się przespać, aż się sam obudzi.

— Ale, proszę pani, ja —

— Nie można go budzić!

— Mnie jego zeznania potrzebne są do śledztwa...

— Ja wiem, ale nie mogę pozwolić na obudzenie męża...

— Każda chwila jest droga —

Pani Gruenbaum zrobiła ruch, wyrażający jej bezsiłę wobec tkliwości żony: mąż musi spać — aż się sam nie zbudzi.

— Tymczasem — rzekła — ja panu opowiem wszystko —

Detektyw przerwał ze złością:

— To wszystko, co przeczytałem już w w pismach!

— A prawda... on to już opisał..

— Kto?

— Pan Refoult.

— Był tu Refoult?

Więc nie wszystkie szczegóły podał mu jego informator telefonicznie?

— Tak, był tu przed pół do dwunastą.

— O pół do dwunastej wrócił mąż pani?

— Tak.

— Skąd Refoult wiedział o porwaniu?

— Powiedział mi, że został zawiadomiony telefonicznie o porwaniu i wszystkich złączonych z nim szczegółach.

— O akcji pani także?

— Nie, to ja mu powiedziałam

— Ach... I czekał na powrót doktora?

— Nie.

— Nie czekał, aż mąż pani wróci?

— Nie. Gdy opowiedziałam mu wszystko, połączył się ze swoją redakcją i podyktował przez telefon wszystko o porwaniu mego męża łącznie z tym, że —

— Że?

— Że mąż mój wrócił o pół do dwunastej cały i zdrowy, tylko bardzo senny.

— Podyktował to, zanim mąż pani nie wrócił? A to było przed pół do dwunastą?

— Tak i upewnił mnie, że mąż mój zaraz powróci...

Detektywowi zapłonęło w skroniach. Czy to tu? Czy to tu rozwiązanie — a jeśli nie rozwiązanie, to droga do niego?

— A potem?

— Potem szybko odszedł.

— Natychmiast muszę złapać pana reportera! — pomyślał i podbiegł do telefonu.

— Proszę nie teleofnować! — szepnęła ze zgrozą pani Gruenbaum.

— Skąd pani wie, że go odwieźli autem?

— Dlaczego?

— Bo się mąż może tym przebu —

— Muszę zatelefonować, proszę pani — rzekł szorstko. — Halo? Proszę redakcję „Paris-Midi".

— Łączę.

Za chwilę ktoś zapytał:

— Kto mówi?

— Redakcja „Paris-Midi"? Czy jest pan —

— Ale kto mówi?

Kto mówi? Naturalnie, że nie Robert-Robert!

— Risettini — palnął detektyw, nie wiedząc, skąd mu przyszło na myśl to nazwisko.

— W sprawie?

— Prosiłbym pana Reofult.

— Nie ma pana Reofult.

— Gdzie go mógłbym teraz zastać?

— Nie wiadomo.

— Czy będzie dziś w redakcji?

— Stale przychodzi około piątej

— A jaki jest jego adres prywatny?

— Nie podajemy nigdy adresów prywatnych naszych współpracowników

— Więc proszę zawiadomić pana Refoult, że przyjdę do redakcji do niego o piątej

— Zawiadomimy.

— Dziękuję.

— Kto to jest Risettini? — spytała pani Gruenbaum.

— To jest — rzekł detektyw — taki pan, który nie ma czasu czekać dłużej, aż śpiący się obudzi!

Rzucił się na śpiącego i zaczął nim trząść. Pani Gruenbaum omdlała ze zgrozy.

Dr Gruenbaum usiadł na łóżku i wpatrzył się w napastnika.

— Co to — kto to —

Żona przemysłowca podbiegła kołacząc:

— Ach, to pan z policji, który tak — który tak —

— Który tak bardzo nie ma czasu, by się przypatrywać pańskim snom — dokończył detektyw — że obudził pana

Przemysłowiec objął rękoma swą łysą głowę.

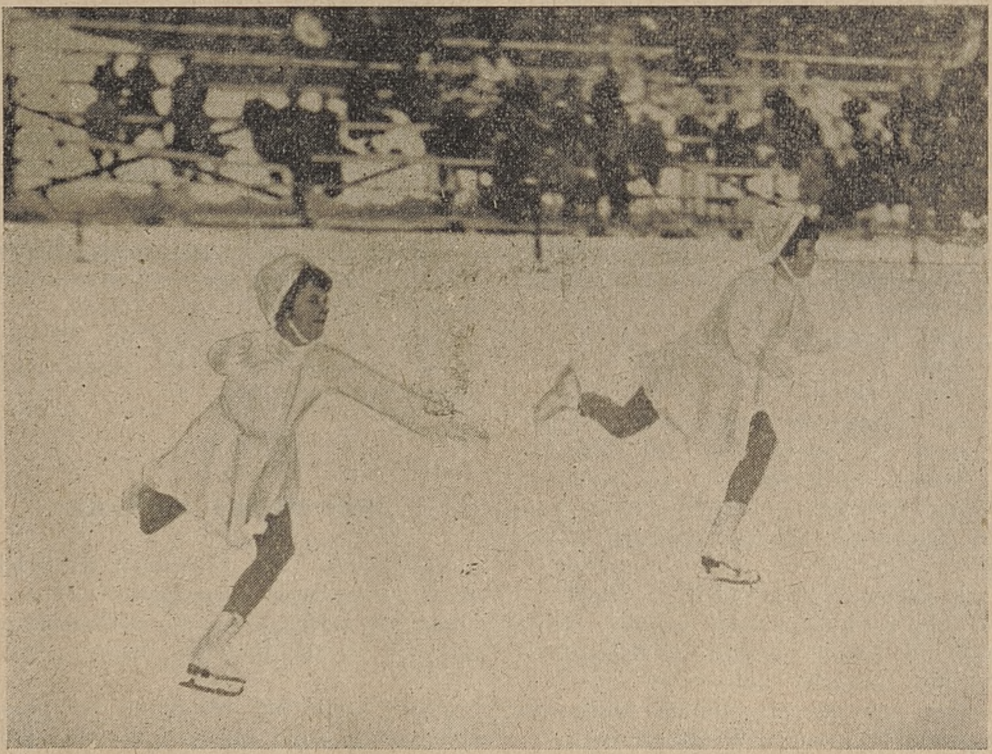
Detektyw szybko naprowadził go na właściwą drogę.

— Ach, tak — szepnął przemysłowiec.

— Przypomina pan sobie?

— Tak... Podał mi rękę, abym wsiadł i zaraz rzucił się na mnie i przyłożył mi do —

— To wiem, co panu przyłożył i do czego — ale kto?



Dwie młodziutkie łyżwiarki francuskie podczas pokazu w St. Moritz.



Podczas swej podróży do Rzymu premier angielski Chamberlain i lord Halifax zatrzymali się na parę godzin w Paryżu. Na zdjęciu w środku p. Chamberlain, obok po prawej premier francuski Daladier na dworcu paryskim

— Ten, co siedzał ukryty w głębi auta.

— Widział go pan?

— Na moment.

— Młody? stary?

— Młody.

— Czarne oczy?

— Możliwe...

— Nic pan sobie nie przypomina, co się z panem działo?

Po chwili namysłu odrzekł przemysłowiec:

— Nic... dopiero od chwili, gdy ujrzałem mój dom.

— Jak się pan tu dostał?

— Nie wiem.

— Nic pan nie —

— Acha! — zawołał przemysłowiec. — Teraz mi to błysło... Ktoś mnie trącił z całych sił, a ja —

— Pan?

— Ja się zatoczyłem i upadłem na trotuar...

— Tak, upadł! — załkała pani Gruenbaum.

— Kto pana trącił? Kiedy?

— Zapewne — rzekła pani Gruenbaum przez łzy — gdy go te łotry odwiozły

— Pan Refoult powiedział mi ,że go odwiozą autem —

— Pan Refoult?

— Tak.

— Acha! No i?

— No i zapewne wtedy ktoś go trącił, on upadł — chwała Bogu, że sobie nic nie zrobił! — i zobaczył go policjant, chodzący koło naszego domu na polecenie pana detektywa, którego przysłali z policji...

— I policjant odprowadził go tutaj?

— Tak, to było na tej wąskiej, cichej uliczce od strony ogrodu. Dlatego policjant nie zauważył auta.

— Czy pan nie przypomina sobie, kto pan pchnął? jak wyglądał ten człowiek?

— Nie...

— Nic?

— Nic nie pamiętam...

— Do widzenia panu — do widzenia pani...

Detektyw zbiegł ze schodów.

Policjant w bramie ukłonił mu się.

— Czy to pan przyprowadził pana Gruenbauma —

— Tak.

— Jak to było?

— Na polecenie pana Arnoën —

Więc to Arnoën tu był — młody detektyw —

— Krążyłem koło domu. Gdy przechodziłem przez wąską uliczkę od strony ogrodu, ujrzałem podnoszącą się z ziemi postać — był to pan Gruenbaum.

— Nie widział pan auta?

— Nie. Widocznie przyjechało od tamtej strony.

— Czy ktoś nie wychodził stąd bezpośrednio przedtem?

— Owszem.

— Kto?

— Wybiegł z mieszkania porwanego reporter, który wchodząc wylegitymował się legitymacją prasową.

— Gdzie pobiegł?

— W stronę tej uliczki, gdzie skierowawszy się, znalazłem po chwili pana Gruenbauma.

Tłum na ulicy zrzedniał już. Detektyw wsiadł do auta i jak mógł najszybciej popędził w stronę Cité.

ROZDZIAŁ 12

„POD ŚWINIĄ Z MLEKA"

Restauracja „Au Cochon de Lait" znajduje się przy rue Corneille, uliczce przywartej do lewego boku najbrzydszego w Paryżu budynku, teatru „Odéon".

Przed szybą tej restauracji w porach obiadowych stoją zawsze gromadki ludzi. którzy obserwują jak na automatycznym rożnie obracają się smakowite kawały świniny, dziczyzny lub drobiu, automatycznie skrapiane tłuszczem.

Ale o godzinie trzeciej palenisko było już przygaszone — pora wydawania posiłków należycie słonych skończyła się. Toteż pan Véry wszedłszy do restauracji ujrzał lokal zupełnie pusty — i ucieszył się.

Kelner podał mu spis potraw z szeregiem pozycji wykreślonych.

— Zaczekam na mego towarzysza — rzekł pan Véry.

Kelner usunął się w ukłonie.

Punktualnie o 3-cej zatrzymała się przed restauracją taksówka i wysiadł dyrektor Devadatte.

Pan Véry podbiegł do drzwi.

— Nie spóźniłem się, co? — spytał dyrektor.

Usiedli i zamówili obiad.

— Niechże pan zacznie już swoje opowiadanie — rzekł dyrektor po hors d'oeuvre'ze — jestem tak szalenie zainteresowany.

Pan Véry uśmiechnął się.

— Zaraz opowiem wszystko... O jedno tylko proszę z góry.

— O cóż to?

— O to, by pan dyrektor słuchał mnie bez najmniejszego uprzedzenia.

— Dlaczego miałbym słuchać pana z uprzedzeniem?

— Opowiadanie moje może się panu wydawać — dziwnym, dyrektorze..

— Jeżeli jednak jest — pan rozumie przecie —

— O, jest wszystko w porządku!

I dodał:

— Mniejwięcej w porządku!

— Mniejwięcej?

— Zobaczy pan, dyrektorze... Ale zanim nie zacznę, chciałbym się jeszcze zapytać o jedno...

— Słucham.

— Co sądzi pan o tych porwaniach?

Dyrektor rozłożył ręce.

— To, co i wszyscy!

— To znaczy?

— Nic.

— Jakto nic?

— Nic nie sądzę. To ciemna sprawa, o której trudno coś sądzić.

Po chwili zaś zapytał:

— A pan co o tym sądzi?

Véry zośmiał się:

— Wróćmy do naszej sprawy...

— Tak, tak — niechże pan opowiada.

Dyrektor był istotnie zaciekawiony.

— Więc niech pan mnie słucha, dyrektorze, bez uprzedzenia!

Dyrektor Devadatte uśmiechnął się nieśmiało.

— No, zapewne — szepnął.

Véry zaczął:

— Dnia 29 sierpnia wyszedłem z banku...

Dyrektor wykonał ruch, jakby prosił o pomijanie tej daty.

— Miałem przy sobie 125.000 rfanków...

— No tak — ale po co pan —

— Muszę zacząć od początku, dyrektorze!

— Słucham więc...

— Co miałem zrobić? Niemożliwością było sądzić, że w przeciągu trzech miesięcy —

— Trzech i pół — mruknął dyrektor.

Ciąg dalszy na str. 93.

KRAINA SZCZEROŚCI I NASZYCH TROSK

WICHRY

W pustą przestrzeń wybiegły
wichry dzikie — nieokiełznane.
Oszalały — — —
rwą, pędzą, chłoną dale
-- zamglone.
Wróciły...
Ledwo dyszą z wściekłości!
O, już legły —
zmęczone...
Na chwilkę tylko.
Znowu brzmią rozhowory.
Zrazu głuche, stłumione...
i — — — już się zaczyna.
Słychać wycie — czyżby upiory...?
Nie! — rozpacz też tak rwie...
Ktoś woła płaczliwie...
ktoś się żali...
— w tłumie.
Słowa skargi
na wierzchołkach drzew
się kołyszą...
długo, długo — — —
Potem wszystko zamilkło
— skończył się ponury śpiew —
świat cieszy się znowu
— — — ciszą...

Apolinary Żurawski.

DOBRE RADY PANI ZOFII

NIE BĘDZIE TO TRUDNE!

„Ira II“. Mam tu dwa Twoje listy, Dzieciaku Drogi — słuszne są Twoje wywody na temat „Krainiackiej“ braci i niezłe owo postanowienie zdobycia ich sympatii. A nie będzie to znowu takie trudne!

Nie gniewaj się, że tak mało piszę, ale mam tyle listów, że zadowalam się dwoma, trzema zdaniami odpowiedzi, aby tylko zdążyć załatwić jak najwięcej tych listów.

Całuję Cię i pa!

„Halo! „Lucet“ — popieram Pani apel w sprawie dyskusji na łamach „Krainy“, a więc dyskutujmy!

Komunikaty:

„Przeklęta Iwa“. — List wysłałam — czy skrobnie Pani jeszcze do mnie?

„Senorita“ — podoba mi się Pani, może nawiążemy korespondencję? Jeżeli chce Pani wiedzieć o mnie coś więcej, proszę zaglądnąć do nr. 39 38 r. „M. P.“

„To — ja“ — proszę przyjąć słowa sympatii i zainteresowania.

Wszystkie Sympatyczki i Sympatyków pozdrawiam serdecznie!“

A WIDZISZ!...

„Jagienka“. Jak Ty zamierzasz spenetrować w czasie wakacyj całą Wileńszczyznę? Czy jedziesz tam na obóz?

Nie tak znowu „all right“ — Kochanie, wszak nie dotrzymujesz przyrzeczenia — gdzie są te kilometrowe listy, ja się pytam! A widzisz!...

Napisz no szybko, Smyku Mały, masz taki cudowny sposób ożywiania mnie swoim porywistym stylem i tą tryskającą radości werwą! Pisz szybko, szybko — czekam niecierpliwie!

CZEKAM NA ADRES!

„Milutka Bronia z P.“ Otrzymałam zarówno list Pani, jak i pocztówkę, ale do „Krainy“ nie prędzej Cię przyjmę, jak po nadesłaniu dokładnego adresu. Czekam zatem cierpliwie!

GŁOS Z LEŚNEGO DOMKU

„Dziewczę z Puszczy“. Przyjmuję Cię do „Rodzinki“ i życzę, aby Ci ona była nią naprawdę.

Nowa nasza sympatyczka mieszka w lesie, w małym domku, otoczonym ślicznym ogródkiem a dookoła szumią wyniosłe sosny i smukłe płaczące brzozy. Kocha też bardzo ten swój domek leśny, ale niemniej pragnie nawiązać nić sympatycznej korespondencji z Wami, członkami „Krainy“, aby nie czuć się w nim zanadto oderwaną od świata.

Życzę Ci spełnienia tego życzenia, Dziecino!

„Koralowe Usta“. Kochasz kwiaty? Ja je też bardzo kocham. Napisz do mnie, odpowiedź zapewniona. Ślę Ci pozdrowienia!

„Uran“. Polubiłam Cię, napisz, odpowiem natychmiast. Przyjm serdeczne pozdrowienia oraz szczery uśmiech od nieznajomej.

„Zbijobruku Poznański“, „Bursztynowe Serduszko“, „Krzysiu Leśniczanka“, „Bajko“, „Dziewczę z dworu K. K.“ — wszystkie Was pozdrawiam, oraz proszę o listy. Pozdrowienia całej „Rodzince“.

POWIEDZ MI!

„Wierna“. Ciekawe rzeczy opisałaś mi, kochana, ani się spodziewałam, że tak doskonale byliście przygotowani!... Ale to dobrze, jest przynajmniej pewność, że w razie niebezpieczeństwa nie okażemy się bezradni.

Wrócił już Twój Braciszek i co teraz robi?

Fotografie Twoje mam wszystkie. Niektóre z nich może posłużą mi do zilustrowania jakiegoś wierszyka.

Powiedz mi, czy przydało Ci się moje objaśnienie, posłane listem prywatnym?

Za życzenia bardzo Ci dziękuję.

A teraz kończę, śląc Ci przyjazny uśmiech!

ZAŁATWIŁAM TO INACZEJ

„Samotna Kalina“. Nie, nie zginęła w „tłumie innych“ Twoja nieśmiała prośba o przyjęcie do „Krainy“! Każda, nawet najbardziej nieśmiała prośba ma u mnie posłuch i staram się ją spełnić, jeżeli naturalnie nie kłóci się ta prośba z którymś z moich programowych zastrzeżeń, np. nadesłanie adresu. Do nich należy też opublikowanie Twego listu do jednego z członków „Krainy“, dlatego też dosłałam ten list wprost na ręce osoby, do której był napisany. Myślę, że sprawi Ci ta wiadomość maleńką przyjemność.

Pozdrawiam Cię mile i oczekuję dalszych listów.

PIERWSZY LIST

Kiedy wieczorem będą pachnieć drzewa
i noce będą ciepłe i gwiazdziste —
w czas kiedy lato już w polu dojrzewa —
wówczas do Ciebie zacznę pisać listy.
O tym, że księżyc zagląda mi w okna,
razem z zapachem świeżych, młodych bzów...
że ziemia nocą jest wonna i mokra —
że się świat cały z moim sercem splótł...
Że Ty — to właśnie deszcz wiosenny,
szept kropel w liściach i wilgotny chłód —
zmierzch lasu modry — pół jasny — pół ciemny —
cały stawania się wiosny cud...
Że oczy Twoje zmieniły mi wiosnę...
Inaczej myśleć nie umiem już dziś...
Wszystko to dziwne jasne, a jednak proste,
— — — — — — — — —
Taki do Ciebie jest ten pierwszy list.

Emanuel Stanowski.

PROSZĘ SIĘ NIE GNIEWAĆ!

„Ali“ — „Eros“. Niestety, wiersz Panów p. t. „Bajka, nie bajka“ jest za słaby do druku. Nie zamieszczę go.

Pozdrawiam Panów i proszę, abyście niegniewali się na mnie za szczerą ocenę!

GDZIE CIĘ LOSY ZAWIODŁY?

„Biała Uajali.“ Mam tu list Pani, pisany w jesieni. Z ogromnym odczuciem piękna przyrody piszesz ten list.

Powiedz mi proszę, czy jesteś tam jeszcze, a jeżeli nie, to gdzie Cię losy zawiodły? Pragnę też dowiedzieć się, czy otrzymałaś już brakujące numery.

Pozdrawiam Cię serdecznie i zamieszczam Twój apel:

„Halo! czytelnicy z okolic Płońska, Ciechanowa, Nasielska! Kto odwiedzi mnie w samotnej ciszy z otoczonej urokiem polskiej jesieni? Adres w redakcji“.

BARDZO PROSZĘ!

„Heluta.“ Przyjmuję Cię, Dziecino, do naszej „Rodzinki“. Ze ździwieniem dowiedziałem się, że jesteś rodowitą żninianką i że przez lat 13 mieszkałaś w tym mieście.

Powiedz mi, jak się czujesz w obecnym miejscu swego zamieszkania i czy nie tęsknisz za Żninem?

Więc w bieżącym roku odwiedzisz starych znajomych, to może wstąpisz i do redakcji — bardzo proszę!

Karolcia dziękuję za pamięć i przeszyła serdeczności.

Komunikaty należy przesyłać w liście do mnie. Pozdrawiam Cię i oczekuję listu!

CIENIOM MEJ MATKI

Jeżeli kiedyś w duszy mojej skryte
Drzemały skarby Piękna, Ideału,
Twoim imieniem zostały wyryte
Na moim sercu w godzinę zapału.

Jeżeli nieraz kiedyś, kiedykolwiek
Zbierałem w dłonie przejasne promienie,
Byłam szczęśliwa, jak być może człowiek!
Wszystko związane było w Twym Imieniu.

Dziś, gdy odeszłaś ode mnie, Jedyna
Ty ukochana i najlepsza z Matek!
Kiedy rozstania wybiła godzina...
Upadł przede mną Twój biały opłatek.

Wątły opłatek, sercem przełamany,
Mieszczący w sobie wszystkie Twe pragnienia...
W drogę sierocą, jak komunia dany,
Bym pojąć mogła naukę cierpienia!

Zofia Borucka.

BYŁO MI MIŁO

„Ferdy.“ Miło mi było przeczytać te wszystkie uprzejme słowa, skierowane do mnie. Dziękuję za nie!

Zamieszczam długie Pana komunikaty i zaznaczam, że oczekuję na wiadomości nowe o Panu!

„Mary z Gdyni“. Czekam na tę „noworoczną“ odpowiedź. Nie wiem, czy przypadkowo autobus poczty gdyńskiej się gdzie nie rozbił i ta „murowana“ odpowiedź nie zginęła.

„Zbijobruku Poznański“! odwzajemniam pozdrowienie, może skrobniesz liścik z twoim właściwym adresem, a będąc w Poznaniu, odwiedzę Cię. Ja pierwszy obawiam się napisać, gdyż już kilka razy się zawiodłem. Szkoda nerwów.

„Lucyno“. Czy to Ty, którą znałem Daj więcej wiadomości o sobie, a może napiszesz chociażby pocztówkę — poznałbym Twój charakter.

„Blanko“ Wspomnij przeżyte chwile na zjeździe!

Wszystkich „Krainiaków“, (nianki) pozdrawiam, a najmniej to już ściskam Te, z którymi miałem przyjemność „jednego zatańczyć“ na Zjeździe.

Wspomnicie „Ferdego“. Pamiętajcie o nim. Posterestante: Żnin — Ferdy 111.

ZADOWOLONA JESTEM

„Sportsmenka z Kujaw.“ Pewnie, że zadowolona jestem, iż udało Ci się pobić rekord swego powiatu. Wynika z tego, że sportsmenką jesteś nie tylko z pseudonimu.

Komunikaty Twoje zamieszczam poniżej. Z tego co piszesz, przekonuję się, że masz sporo znajomych wśród „Krainiaków“.

Życzę Ci radości i pozdrawiam miłym uśmiechem!

„Sympatyczny Hebi“! Dziękuję uprzejmie za przesłane „Asy“ i „Kina“. Jesteś miłym i dobrym Chłopcem — może odwiedzisz mnie kiedy? Zasyłam śliczne pa!

Pozdrawiam serdecznie „Żymełkę“ i „Renię z Kujaw“.

„Kropelko leśnej rosy“! Znamy się osobiście, zasyłam Ci serdeczności!

„Wędrowny Trubadur“. Znamy się!

Reszcie „Krainiaków“ miłe pozdrowienia i uściski!“

WZYWA WSZYSTKICH

„Jadka z Bydgoszczy“. Koleżanka „Nell z Bydgoszczy“ jest ponoć człowiekiem, który smucić się nie umie. Dlatego też wzywa do pisania tych wszystkich, którzy skarżą się na opuszczenie, samotność, tudzież smutek, Jej staraniem będzie przyczynienie Wam radości i zadowolenia.

Pozatem prosi o listy wszystkich, którzy mają ochotę do porozumienia z nią na odległość.

Całej „Rodzince“ śle moc serdecznych pozdrowień!

Posyłam Ci sympatyczny uśmiech, Miła Dziewczynko! Bądź zdrowa!

BRAWO!

„Wesoła Janeczka z Bydgoszczy.“ Nowa nasza członkini pisze mi, że jej dewizą jest dążenie do tego, aby być zawsze wesołą pogodnie patrzeć w świat, walczyć ochotnie z przeciwnościami i śmiało kroczyć ku nieznanej przyszłości.

Wzywa ona całą „Krainę“ do bezkrwawej walki ze smutkiem, apatią i zgorzkniałością. Kto zaś ma nadmiar smutku i zniechęcenia w sercu, ma napisać do niej, ona nie pozwoli Wam się smucić i boleć zbytnio!

Brawo, Janeczko!

„RELA“ I „M. RYSIA“!

„Rela“ i „M. Rysia“! Przyjmę Was do „Krainy“ wówczas, gdy nadeślecie mi swoje adresy. Czekam!

„NA GROMNICZNĄ"

Dokąd pospiesza ta rzesza liczna,
Niosąc świec strojnych tak wiele?
Spieszą, bo w małym wiejskim kościele
Czeka dziś... Matka... Gromniczna.

Gromnic płomienie — w darze Jej złożą,
Modlitwą szczerą chwalić Ją będą,
I zabrzmi kościół rzewną kolędą,
Boć każdy kocha Matuchnę Bożą!

Twarze ich jasne i uśmiechnięte,
Choć luty mrozem i śniegiem ziębi,
Zdają się spieszyć lotem gołębi,
Bo dziś... Gromnicznej święto!

Później płomieniem światła gromnicznego,
Wypisują krzyż na drzwiach... bogobojni,
Bo Krzyż... Gromnicznej uchroni od złego...
Z wiarą, że życie popłynie spokojnie.

Irena Maria Wójcikowska.

CZY JUŻ WYZDROWIAŁAŚ?

„Smutna Kazieńka". Kochanie, nie daję już Twego opisu z naszego święta z uwagi na przedawnienie. Tak samo komunikatów dawniejszych.

Napisz mi, jak się czujesz obecnie, czy już wyzdrowiałaś? Będę cierpliwie oczekiwała wiadomości od Ciebie. Całuję Cię serdecznie.

„Blanko"! Dziękuję Ci za pozdrowienia i całuję! Pamiętam Żnin i Ciebie i nie zapomnę nigdy.

„Jutrzenko"! Pozdrawiam Cię i całuję. Ręka zdrowa, ale leżę w szpitalu po operacji ślepej kiszki.

„Starsza Panna". Dziękuję za pamięć i pozdrawiam!

Całej „Krainie" serdeczności.

JAKŻE BĘDZIE?

„Anta - Nina". Przyjmuję Cię do „Rodzinki". Myślę, że będę Cię tak lubiła, jak Twoją Siostrę.

Aha! Apel Twój zamieszczę, ale uprzedzam Cię z góry, że największego przeciwnika tego projektu będziesz miała we mnie. Więc jakże to będzie? Życzę Ci miłej korespondencji i posyłam filuterny uśmiech.

„Kochane „Krainianki" i mili „Krainiacy", poprzyjcie moją prośbę swoimi, aby Pani Zofia zamieściła dla nas swoją fotografię w „Krainie". Ogromnie miło było by zobaczyć nareszcie „Gwiazdę przewodnią" naszej „Krainy tęczowej", że się tak wyrażę — prawda? Są przecież tacy z naszego „rodzeństwa", którzy nie będą mogli zobaczyć Jej osobiście, a więc w zestawieniu z tymi, co już Ją widzieli, będą pokrzywdzeni — prawda?! Ja pierwsza bardzo o to proszę, Droga Pani Zofio!

„Erry - Olginowi" przesyłam mój szczery zachwyt nad pięknymi wierszami i dużo serdecznych myśli."

INFORMUJĘ UPRZEJMIE

„Lucet". Mam trzy Twoje listy, Droga Moja, i załatwiam je niniejszym.

Więc przede wszystkim informuję Cię uprzejmie, że powieść Twoja nie będzie wydana w książce. Druk jej, jak wiesz, ukończono już w „Moich Powieściach". My rzadko wydajemy w książkach powieści, które uprzednio drukowaliśmy w którymś z naszych pism.

Co mnie zdziwiło niepomiernie, to fakt, że Ty, kobieta inteligentna i tak miła, uskarżasz się na brak zainteresowania się „Rodzinki" Twoją osobą. Myślę, że tych skarg nie usłyszę już więcej, bo po dzisiejszym przypomnieniu „Krainiacy" zaatakują Cię listami.

Siostryczka Twoja została przyjęta oficjalnie do „Krainy". Listy jej przesłałam pod właściwe adresy — Twoje również.

Pozdrawiam Cię najpromienniejszym uśmiechem i przedrukowuję komunikaty:

„Szara Falo"! Przesyłam Ci serdeczności. Chwycilo mnie za serce Twoje spojrzenie.

Wszystkim w „Rodzince" ślę pozdrowienia.

„Wędrowny Trubadurze" — piszesz: „różne wrażenia z nieznanej dziedziny, chodząc po Polsce zbieram obficie" i wspominasz, że chcesz się dzielić nimi. Może podzielisz je z tą, która nie ma na razie możności „wędrowania" po naszym pięknym kraju, a chłonąć jego piękno gorąco pragnie!?

KOMUNIKATY CZARNEGO HAJDUCZKA:

„Mała Konwalijko". Dziękuję serdecznie za śliczne „drobnostki". Ty zawsze pamiętasz o mnie niewdzięcznej. Całuję mocno, tak jak w G.

„Blanko", cudny jest wierszyk, dziękuję zań. Co u Ciebie teraz, oczeta nadal smutne? Całuję i uśmiech ślę Ci promienny.

„Chochliku". Miła, czego chciałaś się dowiedzieć? Może napiszesz, mój adres: Mielżyn, pow. Gniezno. Czekam i ślę pozdrowienia.

„Przedwiośnie", jeszcze stale cierpisz? Jakie to smutne — ale takie jest życie. Gdzie jesteś obecnie? Serdecznie Cię pozdrawiam.

„Złoty Dzwoneczku" i „Helusieńko", bardzo Wam dziękuję za te kilka słów. I ja Was lubię — może się poznamy wkrótce. Na razie mocno całuję.

Panu Grzegorskiemu uznanie za śliczny wiersz „Modlitwa wieczorna". Tyle w nim synowskiego uczucia.

„Henry" — dlaczego miałabym się gniewać? Skąd takie przypuszczenie? Ja się nigdy na nikogo nie gniewam. Obecnie Pan w wojsku, co? Rok mija jak poznaliśmy się. Pozdrowienia.

„Zuch Dziewczynie", „Dumce", „Ulucie", „Słonecznej Jasieńce", „Marucie", „Smutnej Iwonce", Sympatykom z Poznania oraz całej „Krainie" przesyłam dużo pozdrowień — Pa!!!

„Urbi et Orbi".

Chciałabym nawiązać korespondencję z płcią brzydką. Lubię wysokich brunetów. Proszę zatem pisać — adres mój podany wyżej. Ja lubię pisać, więc korespondencja będzie ciekawa. Panowie „Szukający", „Wit z Poznania", „Stem", „Cygan nieznany", „Zabłąkany Chłopiec", „Orion", „Zew" „Don Juan", napiszcie do mnie, odpiszę na pewno. Więc? Czekam pełna ciekawości!

POWINNAŚ TO ROZUMIEĆ

„Czarny Hajduczek". Rozumie się, że Cię lubiłam i dalej lubię i wcale o Twoim istnieniu nie zapomniałam. Jeżeli milczałam przez jakiś okres, to tylko dlatego, że musiałam w kolejności załatwiać inne listy. Powinnaś to rozumieć, Dziecko Drogie! Owszem, zamieszczam wszystkie komunikaty, a Ciebie całuję!

AGONIA

Ukołysany wichru monotonią,
Co jak szaleniec wpadł w lasu łono,
Zdzierając letnie drzew leśnych okrycie —
Patrzyłem w niemym pogrążon zachwycie.
On, niszcząc, tworzył właśnie piękno grozy
I gnąc ku ziemi długie włosy brzozy,
Jak niewolnicę, której lube wdzięki
Wabią tyrana — cieszył się z udręki.
A potem cisza zaległa na chwilę —
Na kwiatku spoczął spóźniony motylek...
Pił nektar długo, raz może ostatni!...
Zaszeleściły liście pod mą stopą,
Jakby mówiły trwożnie: jesień, jesień...
Oślizgłe pnie, nagie drzew kończyny,
Jak widma stały w szeregach skulone
Szare, smutne, zamglone....
Niebo tak samo szare, bez wyrazu,
Ucichły śpiewy ptasząt, puste gniazda
Zostały tylko, jako ślad istnienia.
Pocóż się łudzić, pocóż te wspomnienia?
Zgasła przecudna złotych marzeń gwiazda
I pustką dźwięczny teraz moje serce.
O, nie zapomnę tej chwili obrazu,
Gdy wicher szalał po lesie upiorny,
A las się korzył mu u stóp pokorny
I stał śmiertelny, ofiarny kobierzec.

„Esteta."

RADA TEMU JESTEM!

„Dzinka". Sprawy, o które mnie prosiłaś, Droga załatwiłam. Czy jesteś zadowolona?

Twoje „proszę" jest mi bardzo sympatyczne i zawsze będę starała się pójść mu (temu „proszę") na rękę, że się tak wyrażę.

Yhm... „jasne spojrzenie na świat i jasne oczy" — domyślna coś jesteś, Dziewczyno.

Rada jestem temu, że się trochę wdałaś ze mną w konfidencję — tęskniłam już szczerze za taką rozmówką, z moją kochaną, Dzinką". Kontynuuj te rozmowy, a ucieszysz me serce. — Pa!

JEST UNIEWINNIENIE!

„Roześmiane Oczy". Nie jestem dla Ciebie oziębła, Dziewczynko, mylisz się z punktu. A jeżeli otrzymałaś wówczas nieco lakoniczną odpowiedź, to tylko dlatego, że stale mam mnóstwo listów i muszę się ogromnie skracać w odpowiedziach. Już nawet wprowadziłam użycie najmniejszego druku w „Krainie", aby tylko móc zamieścić jak najwięcej odpowiedzi dla moich niecierpliwych pupilków. Mam też nadzieję, że teraz wreszcie usunę zaległości w odpowiedziach.

Wakacje spędziłaś cudownie, a nie wątpię, że bieżącym roku będą równie miłe, czego Ci życzę z serca!

Dziękuję Ci za tę piosenkę „Czerwone Róże", nuconą tak niezmordowanie z myślą o mnie.

Komunikatów nie zamieszczam, bo są już nieaktualne. Przyślesz inne — prawda? Więc zgoda! Posyłam Ci szczery uśmiech Mała Pieszczocho! P.S. Prześlij mi obecny adres bo mam ten z wakacji.

CHCĘ!...

„Danka z Pomorza". Co robisz teraz na wsi, Dziecino — czy jesteś dostatecznie zaabsorbowana pracą, aby uniknąć nudy? Chcę, aby tak było!

Życzę Ci dużo słonecznych chwil (a właśnie, gdy piszę te słowa, na świecie jest słonecznie i wcale nie zimno!) i przechodzę do komunikatów:

„Halo! „Krainiacy", proszę Was o liściki. „Marzycielu Mulforda"! Czy koniecznie tylko smutnych prosisz o liściki. Ja jestem wesołą, ale i smutnych rozumiem. Proszę Cię, napisz, a nauczę Cię patrzeć przez różowe szkła na świat.

„Hrabia Monte Christo": ślę Ci miły i szczery uśmiech. „Sympatycznemu Hebi", „Młodemu Rolnikowi", „Podchorążemu z Grudziądza" i „Zefirowi Zachodu", ślę miłe pozdrowienia.

A może kto z wymienionych skrobnie do mnie liścik? Cieszyłabym się bardzo, bo lubię pisać.

Więc proszę Was i Czekam!"

ROZUMIEM

„Wicha". Odpisuję na trzy Twoje listy, Dziecino. Rozumiem całkowicie ból Twój i szczerze Ci współczuję. Powiedz sobie, że tak być musiało i nie zasklepiaj się zanadto w tym smutku.

Wiem, że jesteś jedną z dawnych „Krainianek" i tym bardziej Cię lubię.

Życzę Ci wszystkiego najlepszego i zamieszczam Twoje komunikaty:

„Łączę pozdrowienia dla „Urana", „Sympatycznego Hebi", „Irka", a „Bajkę", „Smutną i brzydką Irkę" mocno ściskam! Iruś, Dziewczynko, może skrobniesz liścik?

„Irek", znam Pana z widzenia. Napisz.

W TEJ WIERZE!...

„Leśna Konwalia". Przyjmuję Cię jak najchętniej do naszego grona w tej wierze, że szybko zżyjesz się z nami i my z Tobą!

Czuję już, że będziemy sobie przyjaciółkami szczerymi — masz niesłychanie ujmujący sposób podchodzenia do ludzi, a to zastrzegane przez Ciebie własne pismo jest bardzo czytelne i... miłe, jeżeli to tak można określić.

Sprawę „Moich Powieści" przekazałam naszej administracji do załatwienia — czy jest już wszystko w porządku? Jeżeli nie, to napisz, a postaram się uregulować tę rzecz należycie.

Posyłam Ci jasny uśmiech i przechodzę do komunikatów:

„Leśna Jagódko"! Podobasz mi się, może coś napiszesz? Bardzo bym się cieszyła.

„Smutna i brzydka Irko"! Napisz do mnie! Czy jesteś rzeczywiście wciąż smutna?

„Kropelko leśnej rosy". Podoba mi się bardzo Twój pseudonim, może tak skrobniesz?

Wszystkich Krainiaków pozdrawiam serdecznie i proszę o listy!

CZY WYJAŚNISZ?

„Esteta". Wierszyk Pana drukuję w „Krainie" pod podanym przez Niego pseudonimem. Nie powiedział mi Pan, czy chcesz należeć do naszej „Rodzinki", a jednak musisz pilnie przeglądać jej łamy, skoro wyraziłeś życzenie, aby wiersz Twój zamieścić właśnie w niej, a nie gdzieindziej.

Oczekuję wyjaśnienia, a na razie podrawiam mile!

CZEKAŁAM!...

„Złoty promyczek słońca". Dziecino, nie otrzymałaś wcześniej odpowiedzi właśnie dzięki temu pierwszemu pseudonimowi. Czekam, aż zorientujesz się, że taki pseudonim figuruje już w „Krainie", no i chciałam się przekonać, czy zapał Twój jest naprawdę tak szczery, jak zaznaczyłaś. Teraz już mam na to dowody i... oznajmiam Ci z przyjemnością, że zdobyłaś sobie moją całkowitą sympatię.

Od dziś uważaj się za czynną członkinię naszego grona i czuj się w nim jak najlepiej!

Nazwisko Twoje jest mi znane, a zdaje się, że Ciebie samą znam także. Przyślij mi już szybko tę przyobiecaną fotografię, będę miała możność stwierdzenia, czy się nie mylę.

Pozdrawiam Cię bardzo serdecznie i zamieszczam komunikaty:

„Halo! „Słoneczna Jasieńko"! Czuję do Pani sympatię, pozdrawiam serdecznie.

„To ja". Wyrażam uznanie za piękny wierszyk pt. „Żłóbek" i zasyłam serdeczne pa!

„Ass". Zainteresowałam się Panem, zazdroszczę troszeczkę Panu tej włóczęgi. Na razie pozdrawiam i proszę napisać do mnie!

„Eros". Zasyłam Panu promienny uśmiech. — Proszę się na niego zrewanżować!

„Szatynka z Podlasia" ślę Pani miłe ukłony z dalekiego Pomorza i uśmiech serdeczny!

„Ocys". Zainteresowałam się Tobą! Tymczasem pa!

„P. B. R." Chciałabym nawiązać kontakt listowny! Proszę napisać. Pozdrawiam i czekam. Całej „Krainie" zasyłam moc pozdrowień!"

WIADOMOŚĆ DLA CIEBIE I INNYCH!

„Muta". Dziękuję Ci za pozdrowienia, i nadmieniam, że listu Twego nie dostałam do tego czasu, gdyż nie mam adresu owego pseudonimu. Dośle, skoro adres wpłynie. Tak to widzisz jest, gdy nowowstępujący podaje tylko pseudonim. Postanowiłam raz na zawsze usunąć te trudności i dlatego nie przyjmuję nowych członków, jeżeli przy zgłoszeniu nie podają swoich adresów.

Ciebie pozdrawiam ciepłym uśmiechem i zamieszczam komunikaty:

„Pozdrowienia dla „Kochanego Dziewczątka" Oj! Ulo! Ulo! Dalej dla „Wandzi Kiełbratowskiej z Łęga — Wandeczko pisz — czekam! no i dla „Bursztynowego Serduszka" — „Krzysi".

DOSŁAŁAM!

„Maruta". Za jednym zamachem odpowiadam na dwa Twoje listy i jedną pocztówkę.

Więc przede wszystkim — komunikuję Ci uprzejmie, Najmilsza, że list do „Słonecznej Jasieńki" dosłałam, a także i do „Góralki II". Następnie, że dział „My kobiety między sobą" prowadzi ta pani, którą wymieniłaś.

Za życzenia składam serdeczne „Bóg zapłać."

Napisz znowu dużo o sobie i Stasieczku, — będę cierpliwie oczekiwała listu, a na razie przesyłam Ci uściski.

Komunikaty:

„Ejgo... Ejgo"! Skąd nas Pan wszystkich tak dobrze zna? A może sobie Pan nas tak tylko wyobraża — co?

„Biała Uajali". Dlaczego nie piszesz? Czy masz powód do milczenia?

„Mała Konwalijko"! Całuję Cię mocno! To już cztery lata, jak poznaliśmy się w „Krainie" i nasza korespondencja nie przerwała się ani razu.

„Złoteńko" — czy można pisać do Pani?

„Czarny Hajduczku", „Lolu", „Helusieńko" — dziękuję za pozdrowienia!

Całej bez wyjątku „Krainie" moc życzeń bardzo serdecznych w nowym roku! Proszę śmiało do mnie pisać, zawsze odpowiem wszystkim tym, którzy podadzą w liście swój adres.

Halo! Halo! „Maryno". Może Pani do mnie napisz. b. proszę!

Dla wszystkich szczera **„Maruta".**

KRÓLOWA BALU

Pani się dzisiaj „morowo"
Bawiła prawie do rana,
No i podobno „królową"
Została także wybrana?...

Ci, których pani poznała —
Byli przystojni i młodzi,
Jej toaleta wspaniała
Na sali wzbudzała podziw...

Tak, pani lubi sensacje,
Codziennie dancing, zabawa,
Co prawda, Pani ma rację:
Młodość ma przecież swe prawa!

Gdy pani tango usłyszy,
Serce jej w piersi aż skacze,
Więc po co myśleć, że w ciszy
Ktoś za nią tęskni i płacze?...

I po co myśleć kobiecie
O łzach i serca cierpieniach,
Lub, że jakiemuś poecie
Brak do poezji natchnienia?...

O, jasnowłosa królewno
I serca mego władczyni!
Masz szczęście, ale bądź pewną,
Że los też „figle" nam czyni...

Po śmiechu — mogą przyjść żale
I znikną radości zorze,
Dziś rewie, teatry, bale,
A jutro... Któż wiedzieć może?...

Mieczysław Grzegorski.

ADRES I INNY PSEUDONIM!

„Duch puszczy" — Górna Grupa. Proszę obrać sobie inny pseudonim i przesłać mi swój dokładny adres. Mamy już w „Krainie" „Ducha puszczy", przeto dla orientacji „Rodzinki" należy unikać powtarzań w pseudonimach.

POŻYTEK I ZDROWIE

„Szatynka z Podlasia". Odpisuję niniejszym na trzy listy Pani, Droga Moja! Słusznie się Pani domyśla, że przedłużenie mej odpowiedzi polega nie na braku chęci, a na wielkiej liczbie listów, które muszę załatwiać kolejno. Dlatego też staram się w jednej odpowiedzi załatwiać wszelkie zalegające listy danego właściciela pseudonimu.

Prosi mnie Pani o fotografię, w zamian obiecuje przysłać swoją. Otóż proszę Panią o nadesłanie Jej fotografii, a ja poślę Pani swoją, gdy będę miała dobre zdjęcie, na razie nie mam takowego.

Cieszę się niewymownie obietnicą Pani przyjazdu do mnie. Kiedyż to nastąpi?

Absolutnie podzielam Pani zdanie, że nigdy człowiek nie będzie zmuszony wyrzekać się nudy, jeżeli wyszuka sobie pole do pracy i odda się tej pracy z zapałem i stanowczością. A to, że człowiek nawet najbardziej wykształcony nie ma potrzeby krępowania się pracy fizycznej — jest starą prawdą, nigdy niezmiennej a głębokiej treści.

Na pytanie Pani odpowiadam: stan wolny.

Pisze Pani tak: „Jestem nierozumianą przez ogół — kocham szczerość myśli i słowa, tymczasem na każdym kroku spotkam się z fałszem. Czy już tak wiecznie będzie na świecie, że jedne drugich będą oszukiwać słowami? Życie moje przez to jest wypełnione beznadziejną apatią."

Odpowiedź moja na te smutne Pani refleksje będzie może niewyczerpująca, gdy chodzi o rozwiązanie zagadnienia ludzkiego plątania się w fałszu i obłudzie, lecz podda Pani sposób nieprzeżywania go tak silnie i przez to uniknięcia jego deprymujących skutków na stan Pani duszy.

Otóż, skoro zetknięcie bezpośrednie ze złością ludzką rani Panią tak bardzo, proszę wziąć sobie za cel unikanie tej złości. Z konieczności będzie musiała się Pani zamknąć w nieco ciasnym kręgu wypróbowanych przyjaciół, którzy tak jak Pani kochają szczerość, prawdę i im tylko służą.

Walki z ogółem będziesz Pani musiała poniechać, bo nie zwyciężysz, nie odmienisz sama jedna milionów, natomiast może się zdarzyć, że popadniesz w rozstrój nerwowy, skoro już teraz ludzkie wady przyprawiają Cię o apatię. Apatia, jak wiesz, jest stanem psychicznym nienormalnym, a więc szkodliwym zarówno dla sił duchowych człowieka, i jego zdrowia.

Zaś głównym celem każdego człowieka — jakim by on nie był — winno być dążenie do pożytku. A pożytecznym w całym tego słowa znaczeniu może być (nie jedynie i nie wyłącznie, wszelako przeważnie) człowiek zdrowy! Dlatego też radzę Pani usilnie dbać o zdrowie tak psychiczne, jak fizyczne!

Pozdrawiam Panią bardzo serdecznie i zamieszczam komunikaty:

„Veuve 25". Dziękuję uprzejmie za podanie adresu teściów p. T. Październierskiej, jak również pragnę nawiązać kontakt z Panią, proszę pierwsza napisać na adres, który jest u miłej P. Zofii (Szatynka z Podlasia.)). Uczęszczałam do gimnazjum w Bydgoszczy. Pozdrawiam Panią serdecznie!

„Iruśko z Wołynia". Podoba mi się Pani szalenie, proszę coś skrobnąć do mnie. Określam charakter z twarzy i mogę powiedzieć, że Pani jest dobrą i szczerą, a takie jednostki lubię szalenie, bo sama jestem szczerą. „Armeńczyku!" Odwzajemniam serdecznie pozdrowienia i czekam na miły list (adres mój u p. Zofii.) Naturalnie pseudonim mój jest do dyspozycji Pana. Może dusze nasze zrozumieją się wzajemnie w tym wirze życia, pełnego obłudy i fałszu".

DLATEGO!

„J. H." Droga Moja! Odpisuję na Pani list, w którym przysłałaś mi zdjęcie sanatorium, oraz na pocztówkę z życzeniami.

Jesteś taka kochana w każdym słowie i taka „uważająca" na moje „lubienia", że to aż przejmuje. Owszem „kocham piękno, ale kocham i Twoje nierówne literki, a to dlatego, że wyziera z nich Twoje dobre serduszko.

Wierszyk oceni Wujek.

Pisz często i dużo bez tych tam wątpliwości, że pismo nieładne, że to i owo! Całuję Cię serdecznie!

NIE ZGADŁAŚ!

„Owambo." Kochanie, ależ Ty prześlicznie wyglądasz na tym zdjęciu — szkoda, że nie jesteś tam sama, zamieściłabym je w „Krainie". Ta pani, która klęczy przy Tobie, nie jest nią „Dzinka"? Proszę Cię, przyślij mi koniecznie swój adres.

Nie zgadłaś Dziecino — wyglądam zupełnie inaczej, a co do wieku, to i owszem, jest coś około tego.

Jeżeli nie masz po temu dość ważnej przyczyny, to nie zmieniaj pseudonimu. Na drugie pytanie też muszę odpowiedzieć odmownie. Całuję Cię. Pisz!

„Szara Falo"! Ślę Ci, Nieznana „Siostrzyczko", dużo dobrych i ciepłych słów!

„Przedwiośnie", w imieniu „Roześmianej Geńki" całuję Twój buziak i serdecznie pozdrawiam.

„Bajce". „Smutnej i brzydkiej Irce", „Romkowi", „Przybłędzie Leśnemu", „Ismailowi" najserdeczniejsze pozdrowienia.

Całej „Krainie" śliczne pa!

SKARŻYŁEŚ SIĘ...

„Jaś — Sokół." Powiedz mi, Przyjacielu, jak się czujesz obecnie, bo w liście, na który właśnie odpowiadam, skarżyłeś się na doznane przykrości.

Życzęć, aby przykrości były rzadsze od wszelkich innych doznań, jakie staną się w bieżącym roku Twoim udziałem!

Komunikaty:

„Bella Donna" i „Rozśpiewana Izabela", ślę Wam moc pozdrowień. Pierwszą zapytuję o powód milczenia, a „Rozśp. Izabellę", że była to pomyłka prawda? Czy znamy się? Daj znać!

„Bursztynowe Serduszko". Serdecznie dziękuję za uśmiechy, które odwzajemniam. „Chochlik". Mile pozdrawiam Cię. „Mała Joan — Sokolica"! Dziękuję za pozdrowienie. W której dzielnicy jesteś, jakie gniazdo? Może się znamy ze zlotu. Była Druhna w Katowicach? Proszę pisać! „Zefir Zachodu", gdzie odpowiedź? Pozdrawiam Cię. „Nieszczęśliwa Niniusia"! Proszę się nie smucić, wszystko minie! Czy mogę skreślić list? Ściskam łapki. „Czarnulka ze Świecia", zapytuję, czy stale mieszkasz tam w tym mieście? Proszę dać o sobie wiadomość. „Samotny — Chorzów I." proszę się nie gniewać za zwłokę listu, ale wkrótce to nastąpi — Czołem!

Zasyłam wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom miłe pozdrowienia.

IMIENINY ALFREDA

„Ar". Czy jeszcze nie nawiązałaś tej upragnionej „miłej i poważnej" korespondencji z kimś z naszej „Krainy"?

Alfreda obchodzą 3 lipca i 14 grudnia.

Pozdrawiam Cię serdecznie i zamieszczam komunikaty:

„Pozdrowienia dla całej „Krainy"!

Bardzo mnie interesuje „Młody Rolnik" i sportsmen „Pell". Może który z Panów napisze do mnie, chętnie odpowiem. Pozdrawiam Panów, a także „Samotnego — Chorzów I."

POWIEDZ MI!...

„Stęsknione Serduszko." Powiedz mi, Dziecino, czy otrzymujesz teraz regularnie „Moje Powieści" i czy otrzymałaś zaległe numery.

List Twój przesłałam na właściwy adres.

Życzę Ci wszystkiego najlepszego i oczekuję znaku życia!

JEST WARUNEK!

„Szangra — Li." Przyjmę Panią do „Krainy", po nadesłaniu adresu.

Czekam i pozdrawiam.!

PRZYJEMNOŚĆ!

„Salver." Oto masz niezbity dowód, że Twoje marzenie spełniło się: od dziś stajesz się członkiem naszej „Rodzinki", Dziewczynko Miła!

Życzę Ci przyjemności w obcowaniu z członkami „Krainy" i zamieszczam komunikaty:

„Słodka Dary" — przemiły masz pseudonim, czy buzia taka sama?

„Leon" — bardzo chciałabym otrzymać od Pana list. Adres w redakcji.

I JA CZASEM ŻARTUJĘ!

„To — ja." Teraz już wiesz, Kochana, co powiedział Wujek Janusz na Twoje wierszyki, a także wiesz już, kto podjął Twój apel. Spodziewam się, że sporo takich się znalazło.

Wierszyki Twoje przeważnie ukazują się pod Twoim nazwiskiem. Jedna jest wszelako z tego powodu niejasność dla „Rodzinki", ta mianowicie, że podziwia Twoje wierszyki, nie wiedząc, że są one Twoje.

Dziękuję Ci serdecznie za poświęcenie mi tego pięknego wierszyka pt. „Słońce".

Kochanie, nie miałam z Pani winy żadnej przykrości, a monitem nazwała Pani własne przynaglenie mnie do odpowiedzi. Chciej zrozumieć, że i ja, czasem żartuję, a jeżeli mam być ścisłą, to muszę stwierdzić, że nawet b. często żartuję i śmieję się beztrosko, bo inaczej skąd brałabym tę pogodę, jaką muszę mieć dla Was — powiedz sama!

Wierzę Ci, że kochasz słońce i że nosisz w sobie nieukojoną tęsknotę za jego blaskiem, bo ja sama mam kult dla słońca i kocham potężny wiersz — wołanie do słońca T. Zegera (poeta czeski).

A skąd Ty wiesz, o moim sentymencie do słońca? I łączy nas wspólne imię — mówisz? W tym jednym mylisz się trochę, ja mam pseudonim „Zofia" jak Ty masz „To - ja."

Pragniesz zasłużyć na moją przyjaźń? Powiem Ci szczerze, że masz wszystkie po temu dane.

Tak, Kochana, „Hejnał" podobał mi się również ogromnie.

Pytasz, jak spędziłam święta i zaraz dodajesz, że pogodnie i wesoło musiała płonąć choinka, bo multum serc krainiackich wisiało na Jej gałązkach. Masz rację. I powiem Ci jeszcze, że dziś zlikwiduję moją choinkę (mam ją dotąd), gdyż dziś jedno serce krainiackie nie stąd ni zowąd zamieniło się w twarde i ostre różki, które mnie wcale dotkliwie zraniły. Za karę rozbiorę choinkę ze stroików gwiazdkowych i skażę na całopalenie. Ażebyś znowu zanadto się nie zmartwiła dodaję, że choineczka za mocno już sypie igiełkami.

O regionalnych zwyczajach Wielkopolski mogłabyś dowiedzieć się z „Mojej Przyjaciółki", tam pójdzie w br. artykuł na ten temat.

Pozdrawiam Cię serdecznie i zamieszczam komunikaty:

„Przeglądając życie „Krainy", miałabym ochotę nawiązać kontakt z miłą, a tak smutną dziewczynką, „Szarą Falą", zaprzyjaźnić się z „Maryną", i pogawędzić po literacku z „Jadwigą Limbą". Nikt dotąd do mnie nie napisał, sama zatem ruszam „z sercem do ludzi!"

A GDY WSPOMNIENIE ZADZWONI...

A gdy wspomnienie zadzwoni w wieczoru srebrnej godzinie,
Struny się dźwiękiem rozpędzą, melodii wizją — przypłynął!...

Ktoś miłowany tu przyjdzie — dobre obejmą mnie ręce
I będą się śmiały radośnie usta czyjeś gorące.

Ktoś miłowany mi powie: tęsknotę twoją uciszę,
Smutki scałuję, upieszczę, w ramionach mych — ukołyszę!

Wszystko się ku mnie przybliży i w zachwyceniu ukaże,
Dawno zgubione radości i dni szczęśliwych wiraże —

— Wiatr się melodią rozszumi, echem odpowie wspomnienie,
Ja sama też będę dźwiękiem, a w krąg mnie — srebrne dzwonienie!

„Czarodziejka."

ABY POZBYĆ SIĘ ZALEGŁOŚCI...

„Nell z Bydgoszczy.” Co z Tobą, Dziewczynko? Dawno już nie miałaś odpowiedzi ode mnie i wzajemnie. Ty również nie piszesz ostatnio. Daję już odpowiedzi drobnym druczkiem, aby pozbyć się wreszcie zaległości, bo jak dotąd, to ani rusz wybrnąć z nich nie mogę!

Nie gniewaj się, proszę, że zmuszona byłaś przez czas tak długi wyczekiwać mej odpowiedzi, a także przyjęcia u Twoich miłych koleżanek do „Rodzinki” — sądzę, że teraz już wszyscy Wy „Krainiacy” szybciej będziecie mieli odpowiedzi.

Rozmówca Twój listowny (wiesz o kim myślę) odpowiedział wreszcie na tamten Twój list? Koleżanki otrzymują już „Moje Powieści”?

A w ogóle to proszę napisać mi o sobie dużo.

Dziś właśnie otrzymałam Twoją kartę, dołączoną do listu „Luteńki” i załatwiam ją przy niniejszym Otóż kazałam przesłać „Moje Powieści” na styczeń na adres Twoich koleżanek. Przyjmuję je też do „Krainy”.

Wam też wysłano brakujący numer. Przy okazji proszę Ciebie, jak również wszystkich innych „Krainiaków”, abyście w sprawach związanych z prenumeratą zwracali się wprost do naszej administracji. Adres jest następujący: Administracja „Moich Powieści”, Żnin, ulica Śniadeckich 8. Wszelkie abonamenty, odwołania, reklamacje tam wysyłać — chodzi o usprawnienie pracy.

To niedobrze, że byłaś tak poważnie chora, szczęście, że teraz czujesz się już dobrze.

A propos Twej choroby — zauważyłam, że posyłasz bardzo cierpkie słowa jednej z naszych „Krainianek”, może w całej tej sprawie jest jakieś nieporozumienie. Pragnąc nie dopuścić do polemiki na ten temat w „Krainie”, posyłam ten Twój komunikat na jej prywatny adres. Jeżeli jest winna, to Cię przeprosi, a jeżeli nie, to wytłumaczy rzecz całą. W każdym razie oszczędzę Wam niepotrzebnych starć.

Posyłam Ci życzliwy uśmiech i przechodzę do komunikatów.

„Amerykaninie” — pozdrawiam!

„Aneczko”, jesteś bydgoszczanką? Fajno! Możemy się poznać. Na razie pozdrawiam i całuję.

„Romantyczny Śpiewaku”, dlaczego milczysz? Ciekawam, kim jesteś, bo i ja Pana A. M. z G. znam.

Panie A. Mazany z Gąsawy! znam Pana. Czy i Pan zapisze się w poczet „Krainy”? Czy wie Pan, kim jestem? Proszę zgadywać? Serdecznie pozdrawiam

„Szambelan spod lasu” i „Smutny Sztubaku” czy jesteś jeszcze w „Krainie”? Serdecznie pozdrawiam!

„Podchorążaku z Grudziądza”, „Opuszczony Marynarzu”, „Młody Orle”, „Wirycie” i „Szukający” — napiszcie do mnie! Och, jakbym chciała być wojakiem. Ślę słoneczne uśmiechy i żołnierskie czołem!

Pozdrowienia dla „Góraleczki”, „Steci”, „Wenus”, „Iry”, „Fireta”, „Ikara IV”, „Armeńczyka”, „Pella”; „Odysa”, i wszystkich „Krainianek” i „Krainiaków”.

Kazimierzu Junoszycu, „Te-Em” i p. Grzegorski — pięknie piszecie. Może któryś z Panów poświęci mi maleńki wierszyk? Pozdrawiam!

„Czarny Saturnie”, czy jesteś jeszcze w „Krainie”? Napisz, serdecznie pozdrawiam. „Komiku”, czy jesteś bydgoszczaninem? Pozdrawiam. „Przedwiośnie” — czekam i przyjdź kochana Kiziu. „A. K. - Bydgoszcz” chcesz ze mną korespondować? A może się poznamy? Napisz do mnie. „Aneczko” — czekam, pisz. „Dzikusko znad morza”, „Obserwatorze I”, „Hr. Ulsenie”, „Rudi 220-380”, „Kaziku”, „Wirycie”, „Szukający”, „Młody Orle”, — piszcie do mnie. A może Ty „Samotna Włościanko” napiszesz?

P. Rybicki — proszę o zwrot tej fotki. „Ziuku z Bydgoszczy”, ktoś Ty? Czy może T. K.? Może się poznamy? Znasz może mnie? chyba może pomyłka?

A teraz całuję Panią serdecznie”.

TY RÓWNIEŻ!

„Siboney”. I Ty również — tak! I masz te moje słowa, o które Ci tak chodziło, Miła Dziewczynko!

A teraz zamieszczam urywek, w którym z ogromnym humorem przedstawiasz się „Krainie”.

„Wobec tego, że znam Was mniej czy więcej a Wy mnie nie, kłaniam się pięknie, uśmiecham promiennym uśmiechem (ale tak, by nie było widać świeżo wyjętego z boku zęba) i jednym tchem, albo nie ktoś mógłby pomyśleć, że mam tremę, spokojnie raczej i pewna siebie mówię, co następuje: jestem „Siboney”, to mój pseudonim, mam lat 19 i pół. Zawód biuralistka. Wzrost 160 cm. Oczy: piwne (chociaż wolę jak nazywają czekoladowe). Usta: słodkie... przepraszam prawidłowe. Nos: najbrzydsza rzecz jaką posiadam, no, ale proszę się nie lękać, gorsze też widziałam. Włosy ciemnoblond. Twarz: owalna, miła nawet kochana, chociaż niezbyt ładna. Znaki szczególne: żadne prócz wielkiego gadulstwa (czego macie maleńką próbkę). Znajomość czytania i pisania posiadam. Języki: — przede wszystkim długi i polski, niemieckiego uczyłam się, lecz bez skutku. Dodatek nadzwyczajny: mam skłonność do tycia, ważę 59 kg, lecz na litość nie lękajcie się, to przy 160 cm. wysokości nie jest tragiczne. Kiedyś nadeślę fotkę.

A więc: kochajcie mnie, mam prawo do Waszych uczuć, „bo jestem nowa” i przybywam do Waszej „Krainy”, z serduszkiem naprawdę szczerym i otwartym.

„Siboney” uśmiecha się miłym uśmiechem i czeka na znak, że owszem, lubicie mnie troszeczkę później to się musi zmienić, na „bardzo”) i przyjmujecie nadając obywatelstwo.

Przesyłam śliczny ukłon dla wszystkich Obywatelek i Obywateli słodkiej „Krainy”, a szczególny dla Wujka Janusza, który był dla mnie taki dobry. Dla Kochanej Pani uściski dłoni i „buzi”. Pozwalam sobie dołączyć moje komunikaty:

„Dziewczynko z zaklętego młyna”! Ślicznie się nazywasz i jesteś ładniusia. Pozdrawiam.

„Czarny Hajduczku”! Szalenie Cię lubię i mam wielką ochotę poznać Cię, chociaż listownie. Napisz!

„Miro”! Kocham Cię, boś taka smutna, może napiszesz do „Siboney”, chętnie będę z Tobą korespondować. Łączę uścisk dla rozproszenia Twego smutku.

„Zuch Dziewczynko” i „Zawierucho” czuję w Was bratnie dusze. Łączę serdeczne ucałowania.

„Pell”. Zazdroszczę Panu tych wycieczek, przepadam, za podobnymi eskapadami.

„Szyderco”. Interesujesz mnię. Ktoś Ty? Może napiszesz? A może Ty, „Przybłędo leśny”!?

P. J. Baranowski. Proszę o maleńki choćby wierszyk, chociażby ze względu na to, że ja również trochę piszę.

„Uranie”! Pozdrawiam Cię i składam gratulacje za piękne wierszyki.

Wszystkich serdecznie pozdrawiam i chętnych proszę o listy. Odpowiedzieć postaram się bardzo pręciutko.

Łączę śliczne pa!”

LISTY PRZECHOWUJĘ W ARCHIWUM

„Koralowe usta”. Mam tu dwa listy Twoje i fotografię. Fotografia ładna, ale nie zamieszczę jej w „Krainie” — dlaczego, domyślasz się sama zapewne.

Z przyjemnością dowiaduję się, że zaprzyjaźniłaś się ze „Słoneczną Jasieńką”, to bardzo miła dziewczynka i myślę, że będziecie się rozumiały.

Dlaczego jesteś smutna, Kochanie? Mam wrażenie, że smutek ten był chwilowy, a dziś już nie ma po nim i śladu. Nie zgadłaś — listy załatwione idą do archiwum.

Życzę Ci wielu radości, Maleńka, i zamieszczam komunikaty:

„Promienne uśmiechy: „Zbłąkanemu Chłopcu”, — „Szukającemu” i „Zefirowi Zachodu” — zasyłają „Koralowe usta”.

„Irek”, mieszkam we Lwowie może napiszesz? „Pellu”, czy i teraz jeździsz na swym stalowym rumaku? Może ktoś z wymienionych osób napisze do mnie. Będę bardzo wdzięczna.

Serdeczne pozdrowienia ze Lwowa dla „Odysa”, „Heńka” mi „Amerykanina”.

„Dziewczę z dworu K.K.” całuję serdecznie.

Całej „Krainie” moc serdeczności!

TECZKA wuja Janusza

DZIECIĘ

Jędrusiowi Hlady'emu za jego pierwszy uśmiech.

Uśmiechnij się do mnie, dziecię,
w Twojej dziwnej mowie
jest słodycz słów nigdy nie słyszanych;
uśmiechnij się, wyjdę ci naprzeciw,
aby dźwięk ten w serce złowić,
niech się echem rozdzwonią smutne moje ściany...

W twych oczach świat zakwita wonią
i struny złoci bajką kolorową,
misternych głębin sięgasz nieświadomie —
staje więc cicha nad ruchomą tonią,
by cud podziwiać ponad twoją głową,
maleńkie dziecię — Wszechświata atomie!...

M. de Schoenfeld Hayderowa.

KONTRASTY

Tyle jest marzeń, snów i złudzeń,
Przebłękitnionych obłokami
I tyleż w życiu jest przebudzeń
W nas i... za nami!

Tyle słów pięknych, błyskotliwych,
Jak szkiełka w słońcu migocące
I tyle gorzkich niedomówień,
Rozpaczą drżących.

Tyle na twarzach jest uśmiechów
Radosnych, szczerych i... udanych,
A gdzieś w ukryciu, ktoś się wstydzi
Swych łez wylanych.

Weselem czyjeś pieśni dzwonią,
Radością — szczęściem wyśnionym —
A ktoś im szlochem odpowiada,
Cichym — tłumionym.

Tyle jest marzeń, kwiatów, słońca,
Jeno podziwiać w zachwycie!
I tyleż nędzy, brudu, błota...,
Takie jest życie!

„Dzinka”.

WIĘCEJ PROSTOTY

„Przeklęta Iwa”. Bardzo żałuję, że kolej na Pani wierszyki przyszła dopiero po świętach. Ten końcowy utworek o Nowym Roku jest ogromnie miły! Odkładam go do teczki, aby skorzystać z niego w przyszłym roku. Dwa pierwsze wierszyki nieco naciągnięte. Nie zamieszczę. Więcej prostoty i bezpośredności w wypowiadaniu swych myśli, „Iwo”.

NIEZALEŻNIE OD TEGO...

„Szczęśliwa żona”. W wierszach Pani jest dużo uczucia, a poza tym przy czytaniu ich, bardzo wyraźnie wyczuwa się t. zw. wyrobienie poetyckie. Niezależnie jednak od tego mogę Pani zarzucić jeszcze jedno: patos. Niektóre zdania mogła Pani zaokrąglić daleko prościej i więcej miękko! — ponieważ jednak nie uczyniła tego Pani, tylko trzy wiersze przeznaczam do druku — „Dziecię”, „W jesiennym słońcu” i „Blask”. Lepsze to, niż nic — prawda?

TYLKO JEDEN WIERSZ...

„Paddy incognito”. Tylko jeden wiersz odkładam do teczki, mianowicie — „Szarugę jesienną”. Reszta posiada liczne niedociągnięcia. Życzę Pani dużo natchnienia do pracy twórczej. Ma Pani w sobie duży zasób inteligencji, pewnej mądrości życiowej i wielką zdolność pięknego wysławiania się, a więc należy pielęgnować w sobie te przymioty i w miarę możności wykorzystywać je. Łączę ciepły uścisk dłoni.

SZARUGA JESIENNA

Wicher wyje szalony, targa drzew konarami,
Szaruga jesienna skrzydła rozpostarła.
Deszcz tłucze o szyby ciężkimi kroplami...
Na świecie przyroda, zda się, że wymarła.

I czasem ucicha głos wiatru szalony,
I deszcz ustaje na chwilę,
By znowu się zerwać z wściekłością zdwojoną...
By przybrać na mocy i sile!

Dni szarug nadmorskich, dni smutku, rozpaczy,
Dni pełne skarg — melancholii,
Wy tchniecie urokiem, a zarazem płaczem —
Przybywajcie! — lecz odchodźcie powoli!

„Paddy incognito”.

ZNACZKI WPŁYNĘŁY...

„Leon”. Znaczki wpłynęły do redakcji. Z trójki wierszy „najmożliwszy” jest „Odejdź”. Niżej przedrukowuję go i ślę Panu miłe uściski dłoni!

ODEJDŹ...

Odejdź z mych myśli i mych marzeń —
sam pójdę pustą drogą...
Świat nie powtórzy przeszłych zdarzeń,
nie chcę już dziś nikogo.

Odejdź i nawet nie wspominaj,
co kiedyś nas łączyło,
bo czas ułudy dawno minął,
a ja żyć muszę siłą!

Kuciel Leon.

VETO!

„Bianka”. Komunikaty Pani zostaną zamieszczone w „Krainie”, gdyż w mojej szczupłej „Teczce” nie zmieściłyby się. To nie sprawi Pani różnicy, prawda?

Słowa nadesłanych wierszyków są bardzo piękne. Drży w nich taka szczera melodia smutku, że mimowoli czytelnika chwyta coś za serce. Jakże mi przykro, że wierszyki te mają cokolwiek słabą formę. Czy nie zechciałaby ich Pani poprawić?

Chce Pani napisać do mnie dopiero za dwa miesiące? Veto! Mowy nie ma! Wiem, że chętnie i szczerze pisze Pani do mnie, a więc wszelkie względy krępujące muszą pójść na bok. Napisze Pani do mnie wtedy, gdy będzie ochota i szczera wola po temu, bez wszelkich wytyczeń czasu, czy zgoda, Miła Pani „Blanko”?

„Moje Powieści” dla P. Ireny K. z Poznania — zostały przekazane.

SZARA GODZINA

Wpatrzony w szare firmamenty nieba,
O swych najbliższych dumy śnię kochane
W mojej „samotni”, — jako że mi trzeba
Ukoić serce, tęsknotą wezbrane,
Tą mą obecną pociechą jedyną ...
Szarą godziną!

Wiatr deszczem bije w me zamglone okno,
Hen błyskawica rozdarła błękity,
Dumy me rzewne we łzach ducha mokną,
Co mgłami żalów i tęsknot spowity
Płacze za jakąś popełnioną winę...
W szarą godzinę.

I chociaż pragnę żal ukoić srogi
I dumy ująć w jaśniejsze promienie,
Wypłynąć wreszcie na jaśniejsze drogi
Nim oddam życia me ostatnie tchnienie,
Tęsknoty moje wracają, nie giną...
Szarą godziną.

— Trzech i pół miesięcy potrafię zarobić pół miliona!

— 375.000 — poprawił dyrektor.

— Więc w każdym razie sumę olbrzymią. Do mego dalekiego krewnego z Lyonu, który by mógł mi taką sumę pożyczyć, nie mogłem się zwrócić...

— Dlaczego?

— To są sprawy czysto rodzinne... Nie żyjemy z sobą... Nie mogłem... Co więc miałem zrobić?

Pan Véry przełknął łyk „Graves-Vieux".

— Jedyną drogą dla mnie była droga żelazna...

— Jaka? — dyrektor nie dosłyszał.

— Żelazna — prowadząca na południe...

Dyrektor spuścił głowę.

— Droga, którą znałem tak dobrze! Kupiłem bilet tego samego dnia — 29 sierpnia — daty tej nigdy nie zapomnę — i pojechałem do Monte Carlo.

— Chciał pan —

— Tak... Chciałem na tych 125.000 odbić sobie 375.000 i więcej — gdyż miałem jeszcze długi u lichwiarzy w Monte, które musiałem spłacić... Grałem...

— I przegrał pan wszystko? — spytał dyrektor, który nigdy nie wierzył, by ktoś mógł wygrać na ruletce.

— I wygrałem.

— Jakto?

— Pierwszego wieczora wygrałem około 200.000 — to był jeden z najpiękniejszych wieczorów mego życia! Z tych 200.000 spłaciłem moje długi — około 120.000 franków — pozostało mi więc jeszcze przeszło 200.000... Na drugi dzień, po nocy pełnej wiary i nadziei, rzuciłem wszystko w paszczę ruletki... Grałem jak wariat, dopóki nie przegrałem 150.000. Potem grałem „systemowo". Przegrałem. Potem trochę wygrałem. Wieczorem miałem około 75.000...

— Które pan do reszty —

— Tak, na trzeci dzień przegrałem je... Wszystko! Czy może sobie pan, dyrektorze, przedstawić moje położenie? Pożyczać już nie chciałem — nie wierzyłem już memu szczęściu... Zostało mi kilkaset franków... Wróciłem do Paryża. Przeprowadziłem się do tańszego hotelu. Cały wrzesień przeżyłem, obijając się po rozmaitych możliwościach. Ale byłem przekonany, że...

— Że?

— Że nie oddam tych pieniędzy... Bo — skąd? Jakim cudem?

— Proponując panu tę rzecz — rzekł dyrektor Devadatte, czerwieniąc się — liczyłem najwięcej na pańskiego krewnego —

— Z Lyonu... Ale jak już panu powiedziałem, to było niemożliwe. Wiedziałem, że szkoda mi wydać pieniądze na bilet do Lyonu. Wracałem nawet przez ten Lyon z Monte do Paryża — i mogłem się zatrzymać — ale wiedziałem, że nic z tego nie będzie — a zresztą — nie chciałem, nie mogłem opowiedzieć mu o powodach, jakie zmuszają mnie —

— Tak... tak...

— Obijałem się więc tu, w Paryżu... Żyłem z dnia na dzień. Miałem kilkadziesiąt franków, gdy pewnego popołudnia wrześniowego wsiadłem do autobusu A l-b i s pod G a r e S t. L a z a r e.

— Po co?

Véry wzruszył ramionami.

— Po co? By dać franka konduktorowi! Po co? Bo co miałem do roboty? Jechałem i przyjechałem tu, do Q u a r t i e r. Tu wysiadłem. Wszedłem do „C a f é" d e l a S o r b o n n e" —



Prezydent Francji, Lebrun, wziął udział w uroczystym wyświetleniu filmu sprawozdawczego z pobytu premiera Daladier'a w Afryce

— To kelner tej kawiarni —

— Tak, został porwany i wrócił dzisiaj.

— No i?

— No i piłem coś, zdaje mi się B y r r h i bezmyślnie obserwowałem łysego kelnera, który, jak się dziś dowiedziałem, nazywa się Ramon —

— Ten porwany —

— Tak i obserwowałem jego łysą głowę, dumając nad tym, że ja się łysiny nie doczekam... Równocześnie przyszło mi na myśl, że i pan ma łysinę, panie dyrektorze!

Dyrektor Devadatte pogładził się po łysinie i uśmiechnął się.

Był to żart dość dziwny, w ogóle to opowiadanie o łysinach było dość nie na miejscu — ale może ten stołowy „Graves" jest istotnie dość V i e u x dla pana Véry?

— No i co dalej?

— I dalej zacząłem sobie przypominać, kto jeszcze z moich znajomych ma łysinę...

Dyrektor poruszył się niecierpliwie na krześle.

— Potem zacząłem sobie przypominać, kto ma łysinę ze znanych osób w mieście...

— Panie Véry! niechże pan —

Véry roześmiał się:

— To jest bardzo ważne, co mówię! Niech pan słucha dalej, dyrektorze. Kupiłem „L'A m i d u P e u p l e" i czytałem, czytałem, aż przeczytałem —

Dyrektor westchnął.

— Do ostatniej strony — na której —

Pan Véry krzyknął to słowo „n a k t ó r e j" tak, że dyrektor podskoczył. Pan Véry skandował:

— Na której wzrok mój padł na ogłoszenie —

Przerwał. Wyjął portfel i z jego przegródek wycinek z gazety.

— Niech pan przeczyta...

Dyrektor przeczytał.

— A! Więc to jednak —

— Widzi pan, dyrektorze! Pan myślał, że jestem podchmielony — ale ja musiałem opowiedzieć panu dokładnie, co było owego wieczory wrześniowego, aby pan zrozumiał to, czego nie zrozumiał kelner Ramon: że zerwałem się, że zostawiłem mu frank pięćdziesiąt napiwku i popędziłem do przystanka autobusu A l - b i s, którym przed godziną tak beznadziejnie przywlokłem się w górę bulwaru pod „C a f é d e l a S o r b o n n e"...

Dyrektor był naprawdę zaciekawiony.

— I poszedł pan tam?

— Tak. 11, rue du Havre... Dwa kroki od przystanka autobusowego. Przyszedłem tam i przedstawiłem się.

— Kto tam był?

— Byli dwaj bracia — ludzie około trzydziestopięcioletni — mili, sympatyczni, którzy posiadali wszystko począwszy od pieniędzy, a skończywszy na odnośnych materiałach, lecz nie posiadali tego, co ja posiadałem i posiadam, to znaczy —

Ulicą C o r n e i l l e'a przejechał ciężko autobus Z i zatrząsł szybami okien — toteż ostatnie słowo pana Véry utonęło w tym gwarze, ale dyrektor je odgadł.

— I? — spytał.

— I powiedziałem im: Dajcie mi pół miliona! Oburzyli się:

— To szaleńcza suma!

— Wróci się — rzekłem — dzięki mnie. Zresztą częściowo niech to będzie jako zaliczka za dalszą moją pracę u was!

— I zgodzili się?

— Po długim gadaniu! Miałem przyjść nazajutrz rano i powiedzieć im, co proponuję — jeśli się im nada i uznają to za godne takiej sumy, mieli dać im za to honorarium 100.000 franków, a resztę jako zaliczkę na moją, dalszą pracę u nich

— I nazajutrz?

(Ciąg dalszy w nast. numerze).

MARIA REUTT

2)

Głos Krwi

Romans obyczajowy z polsko-niemieckiego pogranicza

Czy nie smutno pani tu mieszkać? — zagadnął ją.

— Nie — odpowiedziała, patrząc na szmaragdowe morze zieleni — mam babkę, dzieci...

— A mąż?

Czuł, że popełnia nietakt, lecz nie mógł się powstrzymać od tego pytania.

Ten tajemniczy dworek w jego lesie te dwie samotne kobiety, bez męskiej opieki — zaintrygowały go...

Krwisty rumieniec opłynął twarz kobiety, czoło przecięła głęboka zmarszczka, a oczy pociemniały i spojrzenie ich jakby cofnęło się w głąb duszy.

— Zginął na wojnie — odrzekła zmienionym, lekko ochrypłym głosem.

— Przepraszam — powiedział ze szczerym współczuciem, zły na siebie za zbytnią ciekawość.

Od stajni biegł Jurek, zdyszany, przejęty.

— Jaki śliczny koń! — wołał po niemiecku.

— Lubisz konie? — uśmiechnął się baron do rozpromienionego dziecka życzliwie.

Chwycił go za serce entuzjazm małego.

— Bardzo — odpowiedział chłopiec.

— A ty, maleńka? — zwrócił się do dziewczynki.

— Ja wolę baranki — oświadczyła.

Jurek wpatrywał się błyszczącymi oczami w twarz gościa.

— Czy pan ma dużo koni? — zapytał.

— Dużo, pełną stajnię — odpowiedział.

Jurek aż otworzył usta ze zdumienia.

— I wszystkie takie same śliczne?

— Wszystkie — odpowiedział baron.

Podziw błyszczał w oczach chłopca.

W tej chwili Józef wyprowadził konia ze stajni.

Na jego widok Bożenka, która stała obok matki, oderwała się od niej i stanęła obok Jurka.

Zachwyt brata udzielił się i jej. Błyszczącymi oczami wpatrywała się w konia.

Gdy stajenny zatrzymał się przed gankiem, baron zwrócił się do chłopca:

— Chcesz się przejechać?

Jurek aż zadrżał z radości. Błagalnie spojrzał na matkę. Skinęła głową zezwalająco.

Jednym susem był przy koniu.

— Pani pozwoliła — szeptał do Józefa.

Stajenny ujął go pod pachy i dźwignąwszy w górę posadził zręcznie na siodle, podał mu lejce, a sam ująwszy konia przy pysku, za uzdę poprowadził go dokoła gazonu.

Chłopiec pełen dumy spoglądał na gościa, matkę i siostrę.

— Urodzony kawalerzysta — zaśmiał się baron.

Nie odpowiedziała. Chmurnymi oczami wodziła za synem.

— Dosyć — powiedziała, gdy mijał ganek, okrążywszy klomb dwa razy.

Józef zatrzymał konia i zsadził chłopca z siodła. Jurek z widocznym żalem na twarzy, posłusznie, bez protestu, stanął obok matki.

Baron na pożegnanie pocałował w rękę młodszą kobietę, dziwiąc się, czemu jej ręka jest taka chłodna i leży w jego dłoni bezwładna, niechętna.

Uścisnął za łapkę Bożenki i Jurka, potrząsając rączkami dzieci długo i energicznie.

Gdy już siedział na koniu, widząc, że ten z zachwytem a jednocześnie z żalem patrzy na konia, zwrócił się z uśmiechem do Jurka:

— Może pojedziesz ze mną do Ostrogórza?

— Nie! — okrzyk protestu, gwałtowny, niespodziewany zerwał się z ust kobiety, a twarz jej pobladła.

Chwyciła Jurka za rękę, jakby się bała, że siedzący na koniu jeździec uwiezie jej syna przemocą.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem, zaskoczony tym gwałtownym protestem i zdumiał się jeszcze bardziej: tyle tragizmu było w jej szeroko otwartych, jakby przerażonych oczach i pobladłej twarzy. Urażony, ukłonił jej się sztywno i stępa pojechał za bramę.

Gdy zniknął z oczu, kobieta usiadła ciężko na ławce i wybuchnęła płaczem.

Przerażone łkaniem matki dzieci przytuliły się do siebie i szeroko rozwartymi oczami, same bliskie płaczu, wpatrywały się w nią.

— — — — — — —

Baron wracając dodomu, jechał w milczeniu.

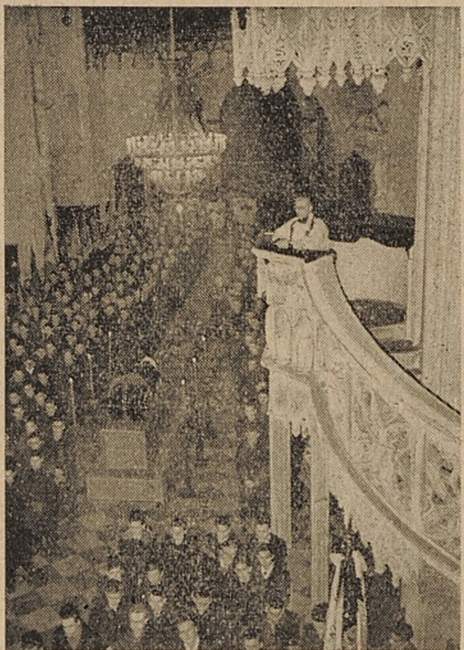
Protest młodej kobiety zaniepokoił go.

— Czemu ona się tak przeraziła moją propozycją? Cóż by się stało, gdyby chłopiec pojechał ze mną do Scharfenbergu? Dla chłopca byłoby to przyjemnością, a poniekąd i zaszczytem — a z mej strony byłoby to uprzejmym podziękowaniem za gościnę i nocleg. Powinno by więc było wywołać w niej uczucie zadowolenia i dumy, a nie przestrachu.

— Jak się nazywa ten folwarczek? — spytał fornala.

— Nijak... my nazywamy go Ustroniem. Las należy do nadleśnictwa Upierowo.

Rzucił chłopakowi złotówkę, gdy dojechali do leśnego traktu, wiodącego do Ostrogórza i popędził konia.



W katedrze warszawskiej odprawione zostało dla młodzieży szkolnej nabożeństwo żałobne ku czci śp. Ks. Kardynała Kakowskiego

Upłynęły prawie dwie godziny, nim Bruno ujrzał pola, a za nimi wieżę zamkową, wychylającą się zza rozłożystych konarów lip.

Spoglądał na nią z uczuciem dumy i zadowolenia. Ostrogórze — odwieczna siedziba baronów Engeldorfów. Ród ich podobno sięgał piastowskiego władania Śląskiem. Zmieniali się włodarze tej ziemi, a ród jego trwał, rósł w zamożność, degenerował się i odradzał a wciąż trwał jak dąb głęboko wrośnięty w śląską ziemię. Zmienił religię katolicką na luterskie nowinki, zniemczył się, gdy Śląsk został oderwany od swej macierzy.

Dumni byli ze swego śląskiego pochodzenia. Engeldorfowie śląscy zwali się dla odmiany od Engeldorfów pruskich, kurlandzkich westfalskich. Prym wiedli wśród rodu, uważali za chlubę i seniorów.

Jakiemu panu służyli najwierniej, tego nie można było odcyfrować ze starych pergaminów. Byli sobą, Engeldorfami, to im wystarczyło.

Bruno sam był Niemcom — nie tylko z nazwiska lub wychowania, ale i ze szczerego przywiązania do tradycyj prusko-germańskich, z poczucia wyższości Niemców nad innymi narodami.

Na Polaków patrzył z góry, z odcieniem pogardliwej wyższości i lekceważącej niechęci.

Czuł nienawiść do koalicji za przyznanie Polakom praw do Śląska i nerwy jego drżały pragnieniem odwetu.

JEGO NARZECZONA

Skręcił konia na polną drogę i na przełaj jechał do zamku, gdzie czekała na niego Erna.

Niepokoi się biedactwo moje — myślał z czułością. Ach, kiedyż nareszcie będzie mógł ją nazwać swoją żoną.

Czoło przecięła mu zmarszczka niecierpliwości.

Erna dojrzała go z daleka, gdy skręcał z lasu na boczną drogę.

Stała na balkonie swego pokoju, gdy objeżdżał ogrodzenie parku, kierując się ku bramie.

Zbiegła ze schodów lotem ptaka i szła mu naprzeciw po żwirze alei, do rozkwitłej róży podobna w swej bladoróżowej sukni, w uroku bujnej młodości i urody.

— Bruno, gdzie się podziewałeś? — wołała radośnie uśmiechnięta. — Niepokoiłyśmy się już z mamą o ciebie szalenie.

Wstrzymał konia. Posłał jej uśmiech radości i zachwytu.

— Zabłądziłem...

— Cooo? — przeraziła się. — Błądziłeś całą noc w lesie podczas burzy!

— Tak źle nie było — uspokoił ją.

— Na noc przyjęła mnie do siebie wróżka leśna...

Erna popatrzyła na niego, chcąc wyczytać z jego twarzy czy z niej żartuje.

Zeskoczył z siodła i całował jej dłoń długo, pieszczotliwie.

Przylgnęła do niego całym ciałem. Okolił ją ramieniem, nachylił się i przywarł ustami do jej rozchylonych warg. Nie broniła się. Oddawała mu pocałunki, stęskniona, ucieszona jego powrotem. Gdy wreszcie puścił ją z objęć, szła obok niego pełna ciekawości.

— Powiedz prawdę, nie żartuj — przymilała się — gdzie spędziłeś noc, gdy my tak bardzo bałyśmy się o ciebie?

— Mówiłem ci już: u wróżki — drażnił się z nią.

— Czy ładna ta wróżka, czy młoda? — dopytywała się z nutą zazdrości w głosie.

— Młoda i ładna.

Stanęła, pobladła, rzęsy jej zalśniły łzami.

— Dlaczego jesteś taki niedobry? — szepnęła.

Przytrzymał jej ramię serdecznym uściskiem.

— Dzieciaku!... przecież wiesz, że prócz ciebie są miliony kobiet na świecie młodych i ładnych, ale dla mnie istniejesz tylko ty jedna, jedyna, najpiękniejsza, najmilsza.

Śmiała się do niego już przez łzy, rozpogodzona, szczęśliwa.

— Brunetka ta wróżka, czy blondynka? — pytała.

— Nie wiem — odpowiedział szczerze. — Zauważyłem tylko, że młoda i nie brzydka i ma ślicznych dwoje dzieci: chłopca i dziewczynkę.

Uspokoiła się.

Kochała go do szaleństwa — a może też i bała się utracić bogatego męża. W domu było ich aż ośmioro rodzeństwa z trzech żon ojca. Ona była najstarszą, z pierwszej żony, jedynym dzieckiem. Z drugiego małżeństwa ojciec jej miał dwóch chłopców. Tych wychowywał bogaty stryj ich matki i pięcioro z trzeciej: dwóch chłopców i trzy córki. Ojciec taki był zakochany w tej trzeciej żonie, tak oddany dzieciom zrodzonym z niej, że nie było miejsca w jego sercu dla niej, najstarszej i nie było pieniędzy na posag...

Gdy już zwątpiła o zamążpójściu, los zesłał jej tak świetną partię młodego i bogatego barona Engeldorfa.

Drżała o ten swój skarb i dniem i nocą. Upajała się czarem jego miłości, żyła nadzieją przyszłego szczęścia i dostatku. Nie będzie już obcą, niezbyt lubianą córką, nikomu niepotrzebną w domu ojca, zaledwie tolerowaną przez młodą macochę i jej pięcioro dzieci — ale kochaną, pieszczoną, poważaną dziedziczką na Ostrogórzu i Upiorowie, żoną przystojnego, świetnego ekstromistrza cesarskiej gwardii.

Nic więc dziwnego, że drżała o niego, że lękała się każdej młodej kobiety, widziała w niej możliwą rywalkę, złodziejkę, pragnącą skraść jej skarb, wroga czyhającego na jej własność.

„CO TO ZA LUDZIE?"

Baron po przebraniu się, przywitaniu z matką przeszedł do gabinetu i stąd zatelefonował do rządcy: — Proszę przyjść natychmiast.

Zapalił papierosa i w zamyśleniu oczekując na podwładnego, puszczał kółka dymu z ust.

Wszedł rządca, typowy Niemiec: rosły, barczysty, o szerokiej twarzy, niebieskich oczach. Skłonił się nisko chlebodawcy. Ten łaskawie wyciągnął do niego rękę.

— Dzień dobry, panu. Telefonowałem do pana, bo chcę dowiedzieć się czegoś o rodzinie Polaków, mieszkających w Ustroniu, należącym do nadleśnictwa Upierowo. Zbłądziwszy wczoraj w lesie, natrafiłem na ten dworek.

Niemiec skrzywił się boleśnie. Pełen uniżoności zaczął mówić głosem pokornym, płaczliwym.

— Jaśnie pan baron nieboszczyk lubił Polaków i popierał ich. Protegował też bardzo i Namielskiego. Był on oczkiem w głowie u niego. Gdy się zestarzał i zniedołężniał, spensjonował go. Stary pan baron podarował mu na własność 10 hektarów ziemi i 20 hektarów lasu i łąki i drzewa na zabudowanie się. Dobrze się staremu działo — westchnął z zazdrością, kończąc.

— A kto to jest ta młoda kobieta z dziećmi? — przerwał baron jego wzdychania.

Oczy Niemca zabłysły nienawiścią.

— To podobno jego synowa. Młody Namielski poległ na wojnie i wdowa z dziećmi zamieszkała u teściów. Strasznie zażarta Polka. Nienawidzi Niemców. Utopiłaby każdego w łyżce wody.

— Skąd pan wie o tym? — zagadnął go ostrym tonem hrabia.

— Nie kryje się ona z tym wcale — odparł niestropiony. — Podobno, kiedy tę część „rdzennie" niemieckiego Śląska przyznali Polsce, trzy dni z rzędu iluminowała dom — aż ludzie myśleli, że to las się pali.

Baron nie powiedział na to nic, nie zrobił żadnej uwagi. W zadumie palił wolno papierosa: przypomniał sobie przestrach malujący się w oczach kobiety, gdy żartem zaproponował chłopcu, by z nim jechał do Ostrogórza.

— Bała się mego niemieckiego wpływu na dzieciaka —, pomyślał z szyderstwem.

Wzruszył lekceważąco ramionami, strzepnął popiół z papierosa i zwrócił się do rządcy.

— Czy mamy w stadninie kuce?

— Owszem, panie baronie — odparł skwapliwie. — Mamy śliczną parę kucyków — gniadą Perełkę, siwą Paluszkę. Trzymamy ją dla dzieci pani von Erbst, siostry ś.p. pana barona.

— Proszę tę parę kucyków wysłać jutro rano do pani Namielskiej dla dzieci. Jak również proszę się postarać o białą owieczkę i razem z tymi końmi posłać do Ustronia — mówił, nie patrząc na stojącego urzędnika. Nie chciał widzieć jego miny — chytrej, domyślnej, zdumionej.

Rządca skłonił się nisko. — Rozkaz, jaśnie panie baronie. — Wycofał się tyłem na palcach.

Baron nie zauważył nawet jego wyjścia. Palił w milczeniu nowego papierosa, a myśl jego, niesforna, niezależna biegła ciągle do leśniczówki, krążyła koło jasnych główek dzieci, wywoływała wizję dużych piwnych smutnych oczu i bladej twarzy młodej kobiety, ich matki.

— Ile ona może mieć lat? — zastanawiał się. — Wygląda na dwadzieścia, ale chłopiec ma już ze siedem lat, dziewczynka, mniej więcej, pięć...

— — — — — — — —

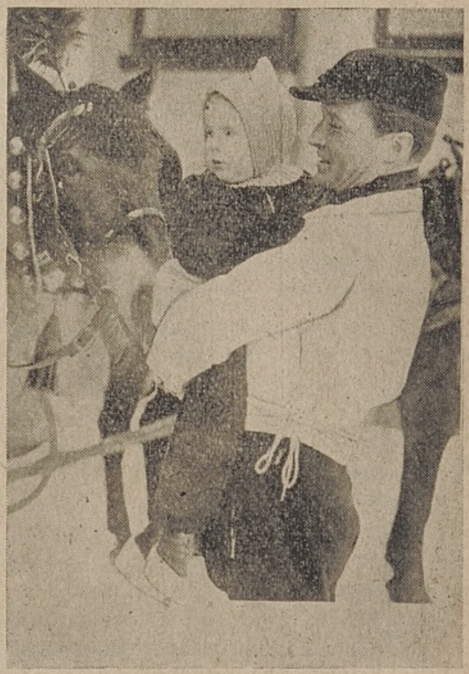
Zaszurały lekkie kroki przy drzwiach.

— Można wejść? — rozległ się dźwięczny głos.

Ożywił się. Główki dziecinne znikły mu sprzed oczu i pamięci.

Zerwał się z miejsca. — Proszę — szedł naprzeciw Erny. Ujął obie jej dłonie i podniósł po kolei do ust.

— Cóż to za długą i ważną konferencję odbywałeś z Herbstem? Widziałam, że jak wyszedł od ciebie obcierał pot z czoła i



Hrab'a Haugwitz-Reventlow rozwiedziony mąż dziedziczki Woolworth'a Barbary Hutton, ma prawo spotykan'a się ze swoim synkiem co pewien okres czasu. Ostatnio spotkanie ojca z synem nastąpiło w Saint Moritz.

minę miał przy tym niewyraźną, ni to zaskoczoną, ni strapioną.

— Pytałem o te osoby, u których nocowałem wczoraj...

Usta młodej panny wygięły się pogardliwie.

— No i co? — spytała bez zbytniego zainteresowania się, siadając na fotelu.

— Jest to synowa byłego leśniczego mego stryja. Podobno „wojenna" wdowa. Mąż jej miał zginąć pod Ypres.

Pierś panny podniosła się udanym westchnieniem współczucia. Bo w rzeczywistości co ją mogła obchodzić ta jakaś wdowa? Tyle tych wdów chodziło po świecie jako rezultat krwawej wojny. Czyż mogła współczuć wszystkim?

Zerwała się z fotela i stanęła obok narzeczonego. Wsunęła mu rękę pod ramię.

— Abi, chodźmy się przejść. Pójdziemy zobaczyć konie. Nigdy nie mam dosyć ich widoku.

Z czułością przycisnął jej ramię do boku, z pieszczotą utulił jej rękę w swej dłoni.

— Chodźmy.

Szli wolno bukszpanową aleją, nie wiedząc, że śledzi ich z okna narożnego salonu rozradowane spojrzenie matki Bruno na.

Nareszcie spełniło się jej tyloletnie marzenie. Ukochany Abi (nie wiadomo dlaczego tak go przezwano) ożeni się z wybraną przez nią panną. Przestanie lękać się, by nie wpadł w sidła jakiejś awanturnicy, osoby wątpliwego pochodzenia i prowadzenia się. Erna była taka dobra, miła, serdeczna, tak szczerze wdzięczna za aprobatę jej osoby na synową!

— — — — — — — —

Młodzi szli zapatrzeni w siebie. Minęli ogród owocowy, przecięli podwórze gospodarskie, wyszli na polanę, gdzie w zagrodach pasła się młódź końska: śliczne rasowe anglo-araby różnego wieku

Zagroda kucyków była pusta.

Dozorca stadniny podszedł do nich

— Gdzie Perełka i Paluszka? — zagadnęła Erna stajennego.

— Z rozkazu pana barona zostały poprowadzone do Ustronia — odpowiedział zaskoczony pytaniem. Jakże to może być, żeby narzeczona nie wiedziała o tym — zdziwił się w duszy.

Erna uniosła brwi w górę i spojrzała pytająco na narzeczonego.

Gdy stajenny oddalił się, baron odpowiedział na nieme pytanie dziewczyny

— Posłałem do Ustronia kucyki dla dzieci Namielskiej jako zapłatę za nocleg

Erna sposępniała.

— Takie śliczne — szepnęła z żalem

— Nie wiedziałem, że je tak lubisz — usprawiedliwiał się.

Rozpogodziła nachmurzone czoło

— Czy nie za wysoka zapłata za tak małą przysługę? — zauważyła z przekąsem, gryząc zębami źdźbło trawy

Spojrzał na nią z pobłażliwą wyższością

— Baron Engeldorf musi płacić za przysługi i grzeczności odpowiednio do swego majątku i stanowiska.

— Masz rację — szepnęła z nutą pokory w głosie.

— Moje skarby — roztkliwił się Wiedziała, jak z nim postępować

— — — — — — — — —

Baron obudził się bardzo rano. Słońce przeciskało się przez zapuszczone rolety, zza otwartego okna płynął do sypialni świergot ptaków, aromat koszonej w parku trawy zmieszany z zapachem kwitnących roślin i kwiatów.

Spojrzał na zegarek. — Piąta..

Za wcześnie — pomyślał ziewając

Nagle myśl jego poszybowała do leśniczówki i w duszy zrodziło się dziwne pragnienie: zobaczenia dzieci.

Nie sztywnej starej matrony, nie zalęknionej drobnej, szczupłej postaci kobiecej o piwnych aksamitnych oczach i ładnie wykrojonych bladoróżowych wargach.

Nie, one mogłyby dla niego nie istnieć: ale filigranowa figurka dziewczynki o oczach matki, zadartym nosku i złotych lokach i ten chłopiec wysoki, rozrośnięty, o filuternym, śmiałym spojrzeniu chabrowych oczu, patrzących prawie zuchwale spod grzywki ciemnych włosów, opadających mu na czoło, chwyciły go za serce, obudziły w nim drzemiący w każdym mężczyźnie instynkt ojcowski.

— Jak będę miał dzieci, chciałbym żeby mój syn był do niego podobny — podchwycił się na niespodziewanym, sformułowanym jasno życzeniu. Roześmiał się na głos sam z siebie i nacisnął dzwonek.

W tej samej prawie chwili w drzwiach stanął pokojowy jakby spod ziemi wyrosły.

— Ubranie do konnej jazdy, śniadanie i osiodłać Pioruna.

Zręcznie, cicho, szybko krzątał się kamerdyner na górze, gdy na dole lokaj nakrywał do stołu, a stajenny kulbaczył konia.

Wybierał się do leśniczówki, bo chciał zobaczyć radość dzieci z otrzymania kucyków.

— Ciekaw jestem, jak mnie przywita dziś ich matka? — pomyślał z odrobiną zainteresowania.

Było jeszcze bardzo wcześnie, więc baron jechał przez las wolno, rytmicznie unosząc się na siodle.

Mimo swej woli i chęci myślał cały czas o nieznajomej.



Podczas grecko-katolickiego święta Jordanu, wierni czerpią z rzeki poświęconą wodę.

— Polka — krzywił się z niesmakiem Miał do niej urazę, że należała do narodu, który w jego pojęciu był rasą barbarzyńców, pomimo tyloletniej narzuconej im przemocą cywilizacji i kultury germańskiej.

Jako człowiek czujący się z krwi i kości Niemcem, potomek dawnych rycerzy germańskich i oficer pruski, odczuwał stale ranę zadaną jego dumie narodowej, nosił w duszy głęboką urazę do sąsiadów, że nie pomogli Niemcom w przeprowadzeniu ich planów zaborczo-kolonizacyjnych

Z zaciekłością wypływającą z zazdrości niszczyli imperium germańskie, obrabowali je z kolonii i z terytoriów europejskich: Szlezwig, Alzacja, Poznańskie, Pomorze, Śląsk...

Poderwał się na siodle, szarpnął munsztukiem konia, aż ten stanął dęba. Opamiętał się. — Cóż winno zwierzę? Poklepał je pieszczotliwie po szyi.

Mignęła mu przed oczami drobna, subtelna twarz, jakby wycięta z obrazka Greuze'a, młodej Polki, a obok niej roześmiana buzia chłopca i serce zalało mu dziwne rozczulenie.

— Jurek... Jurek... — powtórzył imię chłopca z czułością. — Co za przemiłe dziecko. Jakiby z niego wyrósł świetny niemiecki kawalerzysta! A wyrośnie prawdopodobnie wróg Niemców!

Zmarszczył się, w oczach zamigotała mu przykrość i niechęć.

DZIWNA ROZMOWA

Dochodziła dziewiąta godzina, gdy znajomą sobie już drożką dojeżdżał do leśniczówki.

Dopiero teraz zauważył, jaki ładny zakątek tworzyła ta ustronna sadyba

Skromny dworek kryty dachówką, opleciony winem, okolony niby wiankiem krzewami kwitnących róż, piwonii, irysów, na tle zieleni gazonu, w obramowaniu gęstego lasu wyglądał jak domek z bajki o czarodziejskiej wróżce.

Gdy podjeżdżał do bramy, wzrok jego uderzył rodzajowy obrazek.

Na ganku stał stół nakryty do śniadania, ozdobiony bukietem róż, a przy nim obydwie kobiety. Dzieci w jasnych ubrankach jeździły na kucykach naokoło gazonu

Ujrzawszy wjeżdżającego barona, chłopiec wydał radosny okrzyk. Dziewczynka zawtórowała mu cienkim głosikiem

Podjechał bliżej, zeskoczył z konia i przywiązawszy go do sztachety ogrodzenia szedł ku siedzącym paniom.

Przerażony wzrok młodszej, chmurne, niechętne spojrzenie starszej uderzyły weń jednocześnie.

— Czego one ode mnie chcą? — dziwił się. Były mu zupełnie obce i obojętne, doznały dobrodziejstw ze strony jego stryja, o co im chodziło? — dziwił się, przyzwyczajony do radosnych błysków ócz pięknych pań, przymilnych ich spojrzeń i min.

Podniosła się z miejsca na jego widok młoda pani Namielska wolno, z ociąganiem się, mała jej ręka zimna i sztywna drżała w jego dłoni, jak ptak schwytany w sidła.

Starsza dama nie ruszyła się z miejsca. Z twarzą skamieniałą, z zaciśniętymi ustami, sztywna, wyprostowana, jakby z niechętnym przymusem podała mu rękę.

— Jaśnie pani leśniczyna łaskę mi, baronowi Engeldorfowi, robi, że raczy przywitać się ze mną — zachichotało mu ironicznie w duszy.

Ale już dzieci biegły ku niemu z rozpostartymi rękami, roześmiane, ucieszone, szczęśliwe jego widokiem.

Ściskał ich niezbyt czyste łapki ze szczerą przyjemnością. Miał ogromną ochotę ucałować obydwoje, ale powstrzymał się

Taka czułość do obcych, zaledwie poznanych dzieci, byłaby śmieszna co najmniej.

Dziękowały mu za kucyki, a Bożenka dygała kilkakrotnie osobno za owieczkę.

— Nazwaliśmy ją „pieszczotką" — objaśniła wcale niezłą niemczyzną.

Poszedł z nimi do kucyków i uśmiechnięty przyglądał się obojgu, gdy dumni, radośni, paradowali przed nim konno.

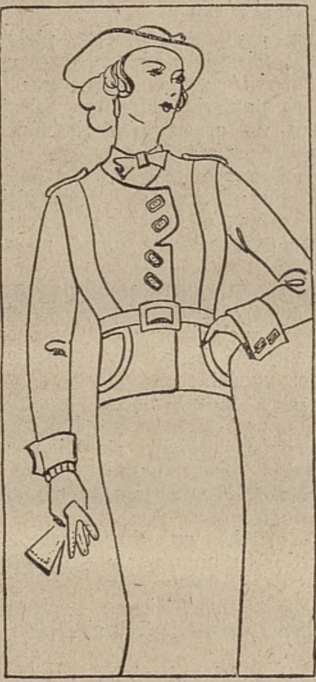
(Ciąg dalszy w nast. numerze)

RAJ KOBIET

Szydełkowy kostium z naramiennikami i zakładkami

Materiał: wełna **„Trójkąt w Kole“**: **„Elektra“** albo **„Perła“** 800 g w kolorze granatowym, oraz szydełko nr. 2½.

Najpierw szydełkujemy **żakiet**, który zaczynamy od dołu pleców. (Na modelu zaczęto plecy na 116, przody po 68 oczek). Teraz szydełkujemy w rzędach idących tam i z powrotem następującym ściegiem: na przemian 2 półsłupki i 2 słupki. W pierwszym rzędzie wypadają słupki i półsłupki na oczkach początkowych, w dalszych rzędach wypadają półsłupki na dolnych słupkach, słupki na półsłupkach. Formę nadajemy dodając i ujmując oczka. Linie na kroju nie mają jeszcze znaczenia. Na początku dolnej wszytki z przodu dzielimy robotę i wykonujemy każdą część osobno. Po ukończeniu wszytki szydełkujemy



dalej przez całą szerokość kroju. W prawy przód wrabiamy wg. kroju dziurki na guziki, zastępując słupki oczkami powietrznymi. W dalszych rzędach szydełkujemy na tych oczkach powietrznych poprzednim ściegiem. Na wcięcie na prawym przodzie pozostawiamy słupki, po czym nabieramy znowu odpowiadającą krojowi ilość oczek i szydełkujemy znowu przez całą szerokość. Od zaczęcia górnej wszytki z przodu i wcięcia na szyję w środku pleców wykonujemy robotę rozdzieloną.

Rękawy zaczynamy od dołu w dwu częściach (szersza część na 36, węższa na 20 oczek powietrznych), po czym przerabiamy poprzednim ściegiem, wrabiając w brzegi zapięcia dziurki na guziki. Formę nadajemy dodając i ujmując wg. kroju. Po ukończeniu wierzchniego brzegu pozostawiamy słupki. Po osiągnięciu wysokości wszytki, szydełkujemy dalej przez obie części razem. Linie u góry rękawa nie mają znaczenia, naramienniki dorabiamy wprost do rękawów, przy czym w ich końce wrabiamy po dziurce na guzik, dzieląc robotę na długość dziurki. Na spiczaste zakończenie ujmujemy. Małe zaokrąglone kieszenie szydełkujemy według linii na kroju, zaczynając na 4 oczka powietrzne, w miejscu oznaczonym strzałkami. Kieszenie wykonujemy tym samym ściegiem, dodając i ujmując na zaokrąglenie. Po ukończeniu wszystkich części zeszywamy je, obrabiamy kieszenie rzędem półsłupków, i przyszywamy je, pozostawiając brzegi odstające. Na koniec obrabiamy dolne i przednie brzegi wraz z wycięciem przy szyi, oraz dół rękawów 4-ma rzędami półsłupków. Wkłuwamy przy tym stale od tyłu, dodając, względnie ujmując w rogach. Teraz szydełkujemy wzdłuż linii na kroju po rzędzie półsłupków, jako zakładki. Na koniec przyszywamy guziki, a dół rękawów zapinamy na spinki z dwóch guzików.

Spódniczkę wykonujemy również w dwóch częściach, zaczynając od dołu. Przód i tył spódnicy szydełkujemy przez wysokość wycięcia, w 3 częściach każdy. (Na modelu zaczęto dwie środkowe części po 46, boczne po 42 oczka powietrzne.) Po ukończeniu rozcięć łączymy poszczególne części przodu i tyłu i wykonujemy przód i tył oddzielnie, szydełkując przez całą ich szerokość. Formę nadajemy ujmowaniem. Na wszytki u góry spódnicy, dzielimy robotę i wykonujemy każdą część osobno, skracając rzędy na wyższą część. Fałdy zaczynamy również od dołu (na modelu po 42 oczka) i szydełkujemy, jak opisano. Po ukończeniu poszczególnych części zeszywamy je od lewej strony, pozostawiając zapięcie na lewym boku. Następnie zakładamy i zaprasowujemy fałdy i wszywamy je od góry w rozcięcia spódnicy. U góry wszywamy spódnicę w gurt i zapinamy na haftki i zatrzaski.

WSKAZÓWKI DLA PANÓW

Jak się ubiera elegancki pan

Kapelusz eleganckiego pana jest w doskonałym stanie i w ładnym odcieniu (brunatny, zielony, rzadziej popielaty). Zmienia często wstążkę. Jeżeli nosi melonik, to z wąskim rondem z zawiniętymi brzegami. Czarny filc nosi tylko do smokinka albo do ciemnego, popołudniowego kompletu.

Rzadko kupuje krawaty, ale w doskonałym gatunku, o szerokich prążkach — o ile nota bene koszula jest gładka, bo przy koszulach fantazyjnych nosi zawsze krawaty jednobarwne bez deseniu. Pozwala sobie czasami na ekscesy w rodzaju krawatów w subtelne, pastelowe desenie japońskie, perskie itp., ale nosi je tylko do ciemniejszych garniturów.

Jego płaszcz jest nieznacznie wcięty w talii, a poszerzony w plecach. Nosi czasami płaszcz dwurzędowy, zapinany na 6 guzików i nieco krótszy od poprzedniego, z trzema kieszeniami zaopatrzonymi w patki. Obręb i szwy są wyraźne. Do sportów nosi płaszcz dość obszerny w plecach z paskiem niezbyt szerokim, lekko podkreślającym talię. Za nic w świecie nie włożyłby płaszcza z materiału podobnego do garnituru, chyba, że garnitur jest granatowy.

Jego rękawiczki sięgają przegubu ręki, są uszyte z grubej skóry szwedzkiej, ze skóry żyrafy, coraz rzadziej z pekari. Sportowe rękawiczki mogą być bardziej fantazyjne, zwłaszcza narciarskie.

Spodnie eleganckiego pana są wygodne, nie za długie i nie za krótkie. Zawsze doskonale wyprasowane. Przy kompletach sportowych powinny być na tyle krótkie, by widać było skarpetki. Przy wizytowym i wieczorowym stroju unika rewersów. Nosi inne skarpetki do sportu, inne na codzień. Pierwsze mogą być z wełny, wyszywanej w deseń, natomiast te drugie powinny być cienkie, nigdy jedwabne i jednobarwne.

Obuwie jest niemal najważniejszym szczegółem męskiej garderoby. Utrzymywać je należy w świetnej formie. Służą do tego specjalne szczotki, miękkie ściereczki i dobre pasty.

Elegancja nigdy nie powinna się rzucać w oczy — jak powiada Flers — eleganckim człowiekiem jest ten, o którym nie można powiedzieć, że jest wystrojony.

Nie obawiajcie się nosić spodni z innego materiału niż marynarka. Oczywiście, gdy chodzi o ubrania sportowe, przeważać powinny wszystkie odcienie szafiru. Jeżeli chcecie, żeby kapelusz wasz dobrze był dopasowany, wybierajcie większy format, ale każcie go wyłożyć korkiem. Nigdy nie noście krawatki w tym samym odcieniu co marynarka. Następujące kolory kojarzą się z sobą: odcień wina czerwonego z granatowym, rezedowy z popielatym i marengo, ciemno-niebieski z jasnopopielatym.

Elegancki mężczyzna powinien mieć przynajmniej trzy garnitury; codzienny, sportowy, który można używać także i w podróży, oraz smoking.

Obecna moda zwalcza niskie kołnierzyki, zwłaszcza przy wizytowych ubraniach. Strzeżcie się jaskrawych chustek do nosa, które udają bez powodzenia małe sztandary. Czerwone, żółte, zielone chustki do nosa powinny być konfiskowane przez policję.

Współczesny, elegancki mężczyzna zerwał umowę z długimi koszulami i kalesonami, wiązanymi na wstążeczki. Nie uznaje koszul z przyczepionymi kołnierzykami, nosi skarpetki, które same się trzymają własnej równowagi, gdyż mają wrobioną gumową, okrągłą podwiązkę. Zawrzyjcie przyjazne przymierze z pralnią chemiczną, gdzie w mgnieniu oka pod dotknięciem elektrycznej różdżki czarodziejskiej znikną wszelkie nieprzewidziane fałdy i zmarszczki. I nigdy nie kupujcie ubrań gotowych.

(„Współczesny Pan“).

HIGIENA I ZDROWIE

Odmrożenie

Odmrożenia powstają wskutek działania zimna na skórę. Występują one najczęściej na częściach ciała najbardziej oddalonych od serca, do których jest utrudniony dostęp krwi: na rękach, nogach, uszach, nosie, jak również na miejscach narażonych na ucisk. Ciasne rękawiczki, lub ciasne obuwie bardzo sprzyja odmrożeniu. Najbardziej usposobieni do odmrożenia są śpiący, spokojnie siedzący, lub leżący, oraz małokrwiści.

Odróżniamy trzy stopnie odmrożeń: rumieniowe, pęcherzykowe i zgorzelowe. Odmrożenie rumieniowe jest stopniem najlżejszym i cechuje się występowaniem zaczerwienienia koloru ciemnego z odcieniem sinawym, bolesność jest nieznaczna, ale połączona z paleniem, a później dokuczliwym swędzeniem. Skoro działanie zimna jest przejściowe, wtedy zwykle po ustąpieniu czerwoności i opuchnięcia pokazuje się łuszczenie się naskórka i zagojenie bez śladu. Ale i wtedy może czasem pozostać trwałe przekrwienie prowadzące do tego, że przy wznowionym działaniu zimna, to jest każdej zimy zaczerwienienie pokazuje się na nowo.

Na skutek działania mrozu powstawać mogą na rękach i stopach odmrożenia w postaci opuchnięć koloru błękitnawo-sinawego, które strasznie swędzą w cieple i bolą na mrozie. Ponieważ pokryte są one delikatnym ścieńczałym naskórkiem, który łatwo ulega zniszczeniu, więc na powierzchni odmrożeń powstać mogą trudno gojące się rany. U osób małokrwistych, szczególnie kobiet i dziewcząt o cienkim naskórku, powstaje nieraz w zimie rozlane olbrzymie sinawo-czerwone rąk i nóg, które zupełnie samo z siebie znika w lecie. Takie ręce i nogi są zawsze chłodne.

Przy drugim stopniu odmrożenia na błękitno-czerwonawej skórze powstają przezroczyste pęcherze, czasami napełnione zawartością krwawą. Dno tych pęcherzy przeważnie jest pokryte ropą i trudno się goi.

W okresie martwicowym, czyli zgorzelinowym, części odmrożone są obumarłe, sine, blade, na dotyk chłodne i zupełnie nieczułe. Skazane są one na całkowite odpadnięcie, lub też muszą być operacyjnie usuwane, gdyż obecność tych martwych tkanek, skłonnych do gnicia, grozi zakażeniem krwi. Ten trzeci stopień odmrożenia spotyka się u żołnierzy w okopach, u podróżnych, zasypiających zimą w drodze wskutek znużenia, lub pijaństwa i u osób przebywających bardzo długo na mrózie bez ruchu. Wszystkie trzy stopnie odmrożenia występują nieraz obok siebie. Niebezpieczne są właściwie te odmrożenia, które grożą ropieniem. Najlepiej zapobiega odmrożeniu noszenie ciepłych rękawiczek wełnianych, luźnych, o jednym palcu, oraz wełnianych pończoch i obszernego obuwia; dobre są grube miękkie skarpetki wełniane.

Osoby skłonne do odmrożeń nie powinny myć zimą rąk w zimnej wodzie i pamiętać zawsze o starannym ich wytarciu włochatym ręcznikiem. Twarz skłonną do odmrożeń można też myć w ciepłej wodzie, ale potem trzeba zawsze opłukiwać zimną wodą, to najlepiej hartuje i przyzwyczaja naczynia krwionośne do kurczenia się rozkurczania i czyni je odpornymi na działanie zimna. Poważne znaczenie dla zapobiegania odmrożeniom ma leczenie ogólnej małokrwistości przez podawanie preparatów żelaza, np. hemogenu lub hemostylu i podniesienie odżywiania ogólnego.

Leczenie świeżo powstałych odmrożeń polega na bardzo ostrożnym i powolnym rozgrzewaniu części odmrożonych. Trzeba je łagodnie rozcierać, najlepiej śniegiem i w niezbyt ciepłym miejscu, dopóki się nie pobudzi krążenia krwi. Dalsze leczenie polega

na stosowaniu kąpieli gorących i zimnych na przemian; dobrze robi w tym wypadku odwar z liści orzecha lub kory dębowej. — Dobry wynik daje jodynowanie, lub smarowanie maścią kamforową. Podczas mrozów panie o delikatnej twarzy powinny stosować jakiś obojętny krem pod puder, gdyż cienka warstewka tłuszczu zapobiega szkodliwemu działaniu zimna.

Dr. Felicja Łuniewska.

ZE ŚWIATA

Wynaleziono szkło niewidzialne

Jak donoszą z N. Jorku dr. K. Blodgett z Instytutu Badań Naukowych wynalazł szkło zupełnie niewidzialne, które przepuszcza 99 proc. światła.

Najbardziej przeźroczyste szkło przepuszczało dotąd 92 proc. światła.

Wynalazca zapewnia, że niewidzialne szkło nadawać się będzie w pierwszym rzędzie do wszelkich przyrządów optycznych.

Wynalazek busoli

Słyszeliśmy zawsze, że wynalazek kompasu zawdzięczać należy Chińczykom i że Europa w używaniu kompasu poszła za ich wzorem. Tymczasem, jak podaje „Revue des questions scientifiques", badania pozwoliły na stwierdzenie, że: 1) własności igły magnesowej dostrzeżono równocześnie w różnych krajach, 2) nic nie upoważnia do twierdzenia, że busola jest wynalazkiem chińskim, 3) jest prawdopodobnym, że kompas znano naprzód na północy Europy i że właśnie stamtąd kompasy rozpowszechniły się ku południowi aż do Włoch.

Znaczek pocztowy przyczyną samobójstwa

Wśród angielskich filatelistów wywołało wielką sensację zamordowanie znanego zbieracza bogatego kupca z Birminghamu W. J. Shuftieburne. Jak stwierdziło śledztwo, nieszczęśliwy zbieracz został zamordowany przez przyjaciela, również filatelistę, który dokonał tej zbrodni, aby owładnąć jakimś wyjątkowo rzadkim znaczkiem. Morderca chciał po dokonaniu zbrodni pozbawić się życia, zdążono mu w tym jednak przeszkodzić. Znaczek, który stał się powodem tragedii, morderca w przystępie wyrzutów sumienia zniszczył.

Zastrzelony przez własnego psa

W angielskiej miejscowości Madesone zdarzył się niezwykły wypadek zastrzelenia przez psa swego pana. Łącznie z kilkoma farmerami wybrał się niejaki Hatscher na polowanie. Strzelano dzikie króliki. Gdy Hatscher oddał pierwszy strzał, jego pies tak się zdenerwował, że skoczył do auta, rzucając się w kierunku strzelby, leżącej w aucie. Skok psa spowodował wystrzał, nabój śrutowy ugodził w pierś jego pana. Ciężko ranny Hatscher przywieziony do szpitala zmarł.

10 minut bez powietrza

Dwóch lekarzy w Leeds przeprowadziło szereg eksperymentów, które mogły się dla nich samych stać bardzo niebezpiecznymi. Podczas gdy jeden z nich nakładał na głowę ściśle przylegający worek gumowy, nie pozwalający na oddychanie świeżym powietrzem, drugi z zegarkiem w ręku kontrolował wytrzymałość kolegi, któremu zdejmował worek dopiero w chwili, w której wszystkie oznaki zbliżającego się uduszenia nakazywały zakończenie eksperymentu.

W czasie tych doświadczeń lekarze angielscy stwierdzili, że wypełniając uprzednio worek mieszaniną helu i tlenu, mogli oni dłużej oddychać aniżeli w wypadkach, w których w worku znajdował się tylko zwyczajne powietrze Dr. Lawrence uzyskał w ciągu 10 prób najlepszy wynik, zatrzymując worek na głowie przez 10 minut i 21 sekund.

Obaj lekarze przypuszczają, że przeprowadzone przez nich doświadczenia z mięszaniną helu i tlenu mieć będą duże znaczenie dla szpitali.

Żabi rekord

Pisma amerykańskie doniosły w ub. r., że w jednej miejscowości w Kalifornii zakończono doroczne zawody o „mistrzostwo żab". Zwyciężczynią została żaba, której skok wyniósł 5,23 m. Pobiła ona ostatni rekord z roku 1932 o dwa centymetry.

ŚWIAT i ŻYCIE

Cenzura istnieje od 400 lat

Wydawałoby się może, że cenzura jest rzeczą nową, która pojawiła się dopiero w ostatnich czasach w związku z szalonym rozwojem prasy.

Jednak na podstawie historycznych źródeł można z całą pewnością stwierdzić, że tak nie jest. Jak daleko sięga historia cenzury tego nie wiemy. Pewne jest jedno, mianowicie to, że cenzura istniała już w XVI wieku.

W roku 1530 wprowadził cenzurę postanowieniami wydanymi w Augsburgu cesarz Karol V, aby za pomocą niej zwalczać rozszerzający się luteranizm i inne, mnożące się, w tym czasie sekty. Urzędnicy mieli polecenie, by tego rodzaju publikacje były tępione, bez względu na to, w jakiej pojawiałyby się formie. Polecenie tego rodzaju mieli zarówno urzędnicy królewscy, jak i władze kościelne, które powołane do spełnienia tego obowiązku wypełniały go całkowicie.

W roku 1572 papież Grzegorz XIII wydał bullę, w której polecał zwalczać wszystkich tych, którzy podają do wiadomości publicznej za pomocą druku fałszywe wiadomości, dotyczące nie tylko spraw państwowych, ale także prywatnych, w których nie jest zainteresowany ani kościół ani państwo. Zaleał tępić tych zwłaszcza, którzy wiadomości te rozsiewają nie z własnego przekonania, ale za pieniądze otrzymane za ten niecny proceder.

Również papież Pius VI. występował gorliwie, przeciw fałszerzom wiadomości, ogłaszającym je drukiem. W tym czasie w Wenecji rozwijała się bardzo dobrze istniejąca tam od kilkunastu lat centrala informacyjna, coś w rodzaju obecnych agencyj prasowych, oczywiście bez nowoczesnych środków technicznych. Centrala ta dzieliła się na trzy działy, a mianowicie: gospodarczy, polityczny i literacki, przy czym w tym ostatnim pracowali dwaj noweliści. W roku 1594 noweliści ci zostali skazani na więzienie, pozwolili sobie bowiem napisać zbyt dużo rzeczy nieprawdziwych.

W związku z rzezią w „Noc św. Bartłomieja" kroniki podają, że wiadomości te ocenzurowano w Niemczech przez skreślenie zdania: „Admirał francuski został w łóżku przebity sztyletem przez sprzysiężonych ludzi książęcych, a następnie wyrzucony przez okno".

Widzimy więc z tego, że cenzura już dawno spełniała swoje obowiązki i nie jest wymysłem czasów obecnych. Historia cenzury jest już stara. Będzie też z każdym rokiem mieć bogatszy materiał dla badaczy.

Eskimosi tworzą wspólną rasę z Indianami

Do tej pory panowało nie tylko ogólne przekonanie, lecz nawet nauka twierdziła, że Eskimosi są pochodzenia azjatyckiego, żyjąc w Ameryce jako obca rasa.

Ostatnio jednak szereg badań wpływa decydująco na zmianę tego poglądu. Z tych badań wynika, że Eskimosi są spokrewnieni ściśle z prамieszkańcami Ameryki — Indianami. Występujące cechy mongolskie, tak u wielu Indian, jak i u Eskimosów, dowodzą tylko jednego, że Indianie należą do grupy północnych działów, we wczesnej wędrówce lokujących się w Ameryce. Badania czaszek ustaliły pewne cechy z prastarą rasą „Lagidów", lub z rasą Legao-Santa. Również badania krwi ustaliły powinowactwo Eskimosów z Indianami.

Podobno badania językowe doprowadziły do ciekawych odkryć, znajdujących podobieństwa językowe obydwóch narodów. Język Eskimosów posiadał tę cechę, że jest on jednobrzmiący. Eskimosi z okolic arktycznych Południowej Syberii, dalej z Alaski a wreszcie z Grenlandii całkowicie dobrze się rozumieją. Zwyczaje, obyczaje wykazują wiele podobieństwa, jak również budownictwo mieszkaniowe i części ubiorów. Stąd twierdzenie wspólnoty rasowej Eskimosów z Indianami.

Grajek

NOWELA

Ostatnie tony grajków podwórzowych przycichły w kącie podwórza...

Piątka zadumanych mężczyzn, trzymając pod pachą instrumenty, opuściła bramę kamienicy, by za chwilę wejść znowu w inne w ciszy pogrążone podwórko.

Muzykanci grali zadziwiająco pięknie. Prześliczne tony wkradały się w serca słuchaczy, którzy w chwili rozrzewnienia rzucali z okien zawinięte w papierki „drobne" pieniądze.

Od czasu do czasu jakaś kobiecina, uchyliwszy okno, podała wyciągniętą dłonią kęs chleba, a wówczas jeden z grających milkł na chwilę, by odebrać dar i, podziękowawszy skinieniem głowy, chował darowiznę w specjalnie do tego przeznaczoną torbę, po czym grał dalej.

Za wędrującymi „grajkami" posuwał się od bramy do bramy sznur widzów - słuchaczy, tak samo bezrobotnych, którzy w ten sposób starali sobie uprzyjemnić bezbarwne godziny przymusowej bezczynności.

Znalazł się nieraz między innymi również jakiś zbłąkany przechodzień, którego zwabiły piękne akordy, wyrywające się z kąta podwórza.

W jednej z bram urządzili sobie muzycy mały odpoczynek, rozgościwszy się na kuchennych schodach.

— Dajno, Aleks, coś do żżarcia... — rzekł nosowym głosem bandonista do kornecisty. — Chce mi się poczciwie jeść!

Mężczyzna, zwany Aleksem — rozwiązał torbę, po czym, odwijając „pakietki", rozdawał śniadanie.

Jeden jadł chleb obłożony serem, drugi z wątrobianką, trzeci starą bułkę z masłem, a inny jeszcze kanapki z resztkami obiadowego mięsa.

I wesoło zda się było na duszy obojętnym na swój los muzykantom, i uśmiech zawsze rozjaśniał im twarz, gdy któryś z biesiadujących powiedział dobry żart.

Tylko jeden pomiędzy nimi był więcej zadumany.

Był to mężczyzna lat około trzydziestu trzech, wysoki, szczupły, o wyniosłym czole i inteligentnym wyrazie twarzy, którego oczy mówiły o bezkresnej dobroci i poświęceniu.

I mimo, że siedział w odrapanej klatce schodowej, dusza jego zda się błądziła wśród gwiazd, szukając ukojenia.

Gwiezdny śnieg otulił ziemię wokoło białą szatą zamieniając kraj cały w przecudną bajkę.

Płynęły dni smutne w swej szarzyźnie dla wędrujących od powiatu do powiatu, od miasta do miasta — grajków, którzy po znojnym dniu wśród mrozu, przeliczali co wieczór kasę, dzielili się, po czym szukali noclegu, który raz znajdowali w przygodnej oberży, niekiedy w łóżku, a po części na podłodze w kącie jakiejś ubogiej strzechy, gdzie własne spodnie służyły im za poduszki, a płaszcz — za pierzynę.

— Tej, artysta, dołóż-no do kwaterki! — rzucił od czasu do czasu wieczorem któryś z kolegów niedoli. — Nie bądź-że sknera, gdyż i tak majątku nie uzbierasz, a raźniej ci będzie na duszy, no i cieplej w nocy!

— Dziękuję, kochani, nie będę pił... — odpowiedział wówczas Stanisław Taczyński, pan

smutnego oblicza, którego nazywano artystą. — Złóżcie się sami,... mam obowiązki...

— Eee, ty bracie, zawsze coś masz... — wtrącał znów inny. — Babie tam posyłać będziesz, a ona i tak tego ci nie uzna. Najlepiej rób — jak my! Zarobimy więcej, to i coś tam się wyśle, a jak nie ma, to ostatniego grosza nie poślę babie, a sam na „ćmika" nie będę miał. Tego by jeszcze brakowało!...

Na podobne słowa Taczyński nic nie odpowiadał, uśmiechając się tylko dobrodusznie i myśląc swoje.

Co trzy dni punktualnie wysyłał Taczyński do domu uciułane w pocie czoła pieniądze, odmawiając sobie wszystkiego, by jak najwięcej dać żonie, którą dla chleba opuszczał nieraz na długie tygodnie.

A kiedy tęsknota żarła go za ogniskiem rodzinnym, za żoną, przypominał sobie szczęśliwe i pełne triumfu dni, kiedy grał jako trzeci skrzypek w stołecznej operze, a po godzinach pracy, spędzał chwile przy boku ukochanej kobiety.

O, jak niepodobne do obecnych były wówczas wieczory i jak szczęśliwe, gdy słowa żyjące w pocałunkach szeptały o dozgonnej miłości i promiennym „jutrze".

Lecz los inaczej zrządził. Taczyński przez dłuższą chorobę stracił świetną posadę, której później nigdzie nie mógł już otrzymać.

Za dużo jest muzyków, a za szczupłe pole do pracy.

Niejeden więc artysta znajduje estradę w kącie podwórza, prosząc słowami o wsparcie i pożywając z łzami niekiedy darowany chleb.

Minął już miesiąc prawie, odkąd muzycy wyruszyli od rodzinnych ognisk, lecz z powodu „małych" zarobków, postanowili powrócić, by znowu po dwóch, trzech dniach, udać się w inne strony.

Taczyński cieszył się niemal jak dziecko, że znowu zobaczy żonę i wtuli ziębnięte skronie w jej białe dłonie, by tym wynagrodzić sobie trud i mordęgę całomiesięczną.

Taczyński kochał swą żonę całą duszą i sercem.

Przecież nie dla siebie, o nie, poszedł grać na podwórka, lecz dla niej, by móc jej stworzyć jaki taki byt, by nie cierpiała głodu...

Rozmyślał nieraz o tym artysta. Gdyby był sam, nigdy by nie znalazł się w tej oto „piątce": wybrałby niewątpliwie głodową śmierć, niż ten kawałek proszonego chleba.

Lecz czego się nie robi dla ukochanej kobiety?

Czego się nie poświęca w imię wielkiej miłości?!

Taczyński z żoną przeniósł się na przedmieście, gdzie znacznie tańsze znalazł mieszkanie i — po wewnętrznej walce — udał się w obce strony.

Z myślą o powrocie — dni szybciej zdawały się schodzić Taczyńskiemu. I raźniej mu było na duszy, gdy myślał o żonie.

* * *

Kiedy Taczyński zapukał do drzwi własnego mieszkania, wybiła właśnie godzina dwunasta w południe.

Drzwi otworzyła mu żona.

Lecz jakież zdziwienie odmalowało się na jego twarzy, kiedy Krystyna nie zarzuciła mu swych alabastrowych rączek na szyję, jak to była zwykła czynić, a w mieszkaniu zastał ponadto wszystko niemal poprzewracane „do góry nogami".

— Krystyno! Co to...!?

Wtem uchyliły się drzwi i do mieszkania weszło dwóch mężczyzn.

Jeden z nich był bratem Krysty, drugiego Taczyński nie znał w ogóle.

— Pozwól, że ja ci odpowiem za siostrę! — rzucił brat żony. — Otóż dość tego, abyś ją marnował. — Nie po to wyszła za ciebie, aby się męczyć!

— Ależ... Maks!...

— Bądź zdrów, przyjacielu — przerwał mu tenże, łapiąc za walizkę, by podać ją zbliżającemu się właśnie tragarzowi. — Nie życzę sobie żadnych wyjaśnień, gdyż nie są mi one potrzebne, a zwracając się do siostry, którą starał się uspokoić ów nieznajomy pan rzekł:

— Proszę! Na was auto już czeka!

Taczyński zrozumiał naraz wszystko.

— A więc brat jej, z którym nigdy zresztą mimo najszczerszych chęci nie mógł żyć w zgodzie, zabiera mu to, co jest mu najdroższe na świecie.

Dziwił się tylko, że żona, zawsze tak wyrozumiała zgodziła się obecnie rozejść z nim, wiedząc, że on czyni wszystko i poświęca się, jak tylko może najwięcej.

Ale nie starał się przeciwstawiać. Za bardzo kochał żonę, więc uczynił wysiłek, aby znieść względnie spokojnie największy dla siebie cios.

Pożegnanie było przykre.

Ale i to zniósł.

Tylko ręka drżała mu nieco, gdy ujął dłoń żony.

Ona — jak mu się zdawało — tłumiła siłą napływające łzy i wstyd.

Taczyński rozumiał ją jednak. Winę przypisywał wyłącznie znienawidzonemu od tej chwili szwagrowi.

Pozostawiony samotnie mężczyzna, siedział długo zamyślony.

A kiedy nadeszła noc, wziął skrzypce i, wzniósłszy wzrok ku gwiazdom, podążył naprzód poprzez pola, w śnieżną dal.

* * *

Krystyna nie spodziewała się powrotu męża w tej właśnie chwili, kiedy zamierzała się wyprowadzić.. Spotkanie więc z nim wstrząsnęło nią do głębi. Nie była przecież tak złą, aby nie miała zrozumienia dla tego wprost zadziwiająco szlachetnego i kochającego ją męża.

Myślała, że starać się będzie ją zatrzymać, lecz zawiodła się, co ze strony męża było jeszcze jednym dowodem poświęcenia i dobroci.

Krystyna rozumiała dobrze, dlaczego Stanisław milczał.

I teraz więc, w przełomowej chwili, mimo protestów ze strony brata i jego towarzysza, zawróciła do męża, do domu, którego nie wolno jej było przecież — w myśl danej Panu Bogu przysięgi — opuścić w żadnym wypadku.

Błąd, jaki popełniła, teraz dopiero zrozumiała, uświadamiając sobie równocześnie swoją małość.

Ale nie było danem jej już zaznać szczęścia, które sama zburzyła.

Męża nie zastała. A kiedy czyniła kroki, by go odnaleźć, otrzymała tragiczną rozrywającą serce wiadomość:

— Rozpił się. Mało mówił. Obecnie znajduje się w zakładzie dla obłąkanych.

Jan Feliks Płóciennik.



Słynny angielski jeździec, Gordon Richards wesoło spędza wywczasy w Saint Moritz.

CHWILA ZASTANOWIENIA

K O N I K Ó W K A

ułoż. Witold Mataczyński — Łysinin

	cie	ba		
prze	źni	Pięk	ty	cza
bie	bie	męż	wszyst	nej
czy	ko	Ko	Ko	nie

Ruchem konika szachowego odczytać treść konikówki.

D O P E Ł N I A N K A

ul. M. Gal.

„M . . c . . z . a . . t . . y . a . . k . , . . b . . t . g . . b . . . ".

Grabke.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrody w postaci książek.

Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, dn. 3 lutego br.

Rozwiązania zadań z nr. 3 „Moich Powieści": I. Hocki — klocki. Baba w progi, cisza w nogi. II. Uzupełnianka: 1. Niemen, 2. Czarny, 3. Poznań, 4. Banany, 5. Helena (wspak) 6. Neptun.

Trafne rozwiązania nadesłali pp.: Arndtowa Wanda — Łódź, Jurkiewicz Henryk — — Łódź, Smosarski Jan — Gdynia, Wielgus Jan — Toruń, Ostrzyńska Zofia — Żurawno, „Belfer", Danecka Ela — Szczyrk, Szumowski Aleksander — Kowel, Lenart T. — Rakowice, Golimuntowicz Wanda — Dukla, Kawecki Wincenty — Modzerowo.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp.: Jurkiewiczowi z Łodzi i Wielgusowi z Torunia.

Za późno wpłynęły rozwiązania zadań z nr. 2 „Moich Powieści", nadesłane przez pp.: Rudowskiego z Warszawy, Krawczykównę z Chmielnika Kiel., Golimuntowicz Wandę z Dukli.

Radio

Niedziela, dnia 29 stycznia 1939 r.

715 Audycja poranna 9.15 Transm. nabożeństwa z Kościoła Garnizonowego św. Katarzyny w Toruniu 10.30 Muzyka 12.03 Poranek symfoniczny. Transm. z sali Starego Teatru w Krakowie 13.15 Muzyka obiadowa 13.45 Transm. ze Zjazdu Społ. Komitetu Radiofonizacji Kraju 14.40 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci 15.00 Audycja dla wsi 16.35 Roman Palester: „Pieśń Ziemi Krakowskiej" — koncert 17.30 Milionowy abonent Polskiego Radia 17.45 „Wieczorna tęsknota" — operetka F. Grothego 19.30 „Za twoim przewodem" — fragm. z powieści 19.50 Gra Ignacy Paderewski — koncert z płyt. 21.20 Muzyka taneczna z Poznania.

Poniedziałek, dnia 30 stycznia 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.15 Orkiestra Pawła Whitemana i revellersi (płyty) 12.03 Audycja południowa 13.00 Audycja dla kupców 13.30 „Suita" — audycja muzyczna dla liceów 15.00 Słuchowisko dla młodzieży „Między ziemią a księżycem" według opowiadania Wandy Grodzieńskiej 15.13 Muzyka obiadowa z Wilna 16.35 Utwory wiolonczelowe w wyk. T. Kowalskiego 17.00 „Junaczki" — pogadanka 17.15 „Złoto jest czarne" (pieśni poszukiwaczy złota) — audycja muzyczno-słowna 18.00 Audycja dla wsi 18.30 Marta Eggerth i Jan Kiepura (płyty) 19.00 Koncert rozrywkowy z Poznania 21.00 Recital fortepianowy Józefa Turczyńskiego 22.00 Dzieje symfonii — audycja muz.-słowna.

Wtorek, dnia 31 stycznia 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.25 Drobne utwory skrzypcowe i organowe — płyty 12.03 Audycja południowa 15.00 Gawęda dla młodzieży: „Jesteś smutny czy zły?" 15.30 Muzyka obiadowa ze Lwowa 16.30 Pieśni północnych Indii amerykańskich — koncert 16.50 Z tajemnic świata kryształów — pogadanka 17.05 Utwory fortepianowe na 4 ręce 17,35 Z pieśnią po kraju 18.00 Audycja dla wsi 18.30 Audycja dla robotników 18.55 Przemówienie ks. biskupa Gawliny z okazji Tygodnia Propagandy Trzeźwości 19.05 Koncert rozrywkowy 21.00 Koncert symfoniczny z Katowic 22.00 „Przechadzki ateńskie": „Propileje" — odczyt 22.20 Muzyka taneczna.

Środa, dnia 1 lutego 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.25 W rytmie tańców polskich — koncert z płyt 12.03 Audycja południowa 15.00 Nasz koncert — „Dawne tańce" — aud. dla młodzieży 15.30 Muzyka obiadowa z Katowic 16.20 Dom i szkoła: „Przyjaciele naszych dzieci" — pog. 16.35 Recital śpiewaczy Gabrieli Filip de Rocha — sopran 17.15 „Opowiadanie o Bachu" — audycja muzyczna 18.00 Audycja dla wsi 18.40 Dyskutujmy: „Nakazy konwenansu i nakazy dobrego wychowania" 19.00 Koncert rozrywkowy muzyki polskiej (z Wilna) 21.00 Opowieść o Chopinie 21.45 „Poezja Wieku Złotego 22.00 „Folklor różnych narodów: Jugosławia" 22.35 Muzyka taneczna.

Czwartek, dnia 2 lutego 1939 r.

7.15 Audycja poranna 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie 12.03 Poranek muzyczny z Torunia 13.00 „Poeta polskich dzieci" (Wł. Bełza) — szkic literacki 13.15 Muzyka obiadowa 14.45 Audycja dla młodzieży „Masz kłopoty" — gawęda 15.00 Audycja dla wsi 16.30 Recital skrzypcowy Tibora Vargi 17.00 Premiera słuchowiska St. Wasylewskiego „Księżnic" 17.40 Koncert rozrywokwy: transm. z Resursy Kupieckiej 19.30 Muzyka taneczna 20.15 „F. I. S.": „Co się dzieje w Zakopanem" — reportaż 21.00 „Verbum nobile" — opera Moniuszki. Transmisja z Teatru Wielkiego (w Warszawie 22.15 Muzyka taneczna 23.15 Koncert kameralny muzyki polskiej.

Piątek, dnia 3 lutego 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.25 Koncert muzyki lekkiej 12.25 Audycja południowa 15.00 Zagadki muzyczne — audycja dla młodzieży 15.30 Muzyka obiadowa z Katowic 16.35 Recital skrzypcowy St. Mikuszewskiego 17.00 „Pierwsze polskie przedstawienie na Śląsku" — felieton 17.15 Z zapomnianych pieśni 18.00 Audycja dla wsi 18.30 Teatr Wyobraźni: „Rupiecie" według M. Rodziewiczówny 19.00 „F. I. S." — „Europa na lodzie" — pogadanka 19.10 Koncert rozrywkowy z Łodzi 21.00 Edward Grieg: „Olaf Trygvason" — Wilna 22.00 „Krokusy" — gawęda podhalańska 22.20 Muzyka taneczna z płyt 23.05 „F. I. S.": Wiadomości w języku francuskim.

Sobota, dnia 4 lutego 1939 r.

6.30 Audycja poranna 7.15 „F. I. S." — „Dzisiaj w Zakopanym" 11.00 Audycja dla szkół 11.25 Tarantelle — koncert z płyt 12.03 Audycja południ. 15.00 Audycja dla dzieci 15.30 Muzyka obiadowa z Katowic 16.35 Jan Sebastian Bach „Kantata Dominica post. Nativitatem Christi" (Wejście na drogę wiary) 17.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie 18.00 Audycja dla wsi 18.30 Audycja dla Polaków za granicą 19.00 „F. I. S." Transm. z łyżw. mistrzostw świata 19.20 Koncert rozrywkowy ze Lwowa 21.00 „Przy sobocie po robocie" — koncert z YMCA 23.05 „F. I. A." — wiadomości z Polski w języku angielskim, francuskim i niemieckim 23.15 Muzyka taneczna.

Humor

BIEDNY ZŁODZIEJ

Do redakcji dziennika przychodzi podejrzanie wyglądający interesant. Zgłasza się u kierownika działu kryminalnego i mówi:

— Przychodzę względem sprostowania...

— O co chodzi?

— Wczoraj była kradzież w firmie „Bujdopol". Panowie napisali, że złodziej ukradł sto pięćdziesiąt złotych. — Proszę o sprostowanie, że było ukradzione tylko sto, bo ja mam nieprzyjemności z żoną o te brakujące pięćdziesiąt!

Z NOGAMI TO SAMO

— Co pani jest?

— Mam straszliwe bóle... Ledwo mogę podnieść rękę, żeby się przeżegnać... A z nogami to samo!



— Ta suknia jest doprawdy piękna!

— Ojciec sprezentował mi ją w dzień ukończenia osiemnastu lat.

— Jakie to znamienne dla mody! Więc teraz jest znowu modna ta suknia?

DOROŻKA

— Dorożka.

Podjechał. Wsiadłem.

— Marszałkowska 151 — powiedziałem.

— Ddddobrze....

Zatrzymaliśmy się przed domem nr. 159.

— Zdaje się, że wyraźnie mówiłem: 151.

Dorożkarz zdjął czapkę:

— BBarrrrdzo ppprzeppraszam, ale zzzaannnim pppowiedziałem pprrrr, ttto już bbyło 159.

W SĄDZIE

Sędzia: Ile pani ma dzieci?

Oskarżona: Siedmioro. Cztery od mego pierwszego męża, które miał ze pierwszą żoną, a troje od pierwszej żony mego drugiego męża.

RUCH PO JEDZENIU

— Czemu pan po każdym posiłku nakręca swój zegarek?

— Bo widzi pan, lekarz zalecił mi po jedzeniu trochę ruchu...

SPRYTNA ODPOWIEDŹ

— Oto widzicie, chłopcy, dwa ptaszki. Jeden jest wróbel, a drugi sikorka. Piperpan, powiedz mi, który z tych ptaszków jest sikorka?

— Ten drugi, obok wróbla.

NIC NIE POMAGA

Pewną matkę zapytywano dlaczego jej dzieci są zawsze takie smutne i zapłakane.

— Nie wiem — odpowiedziała — biję je co chwilę za to i gniewam się na nie, a one mimo to nie chcą być wesołe.

DOBRY AKTOR

— Wczoraj grałem tak dobrze, że kiedy w ostatnim akcie umierałem, jeden z widzów na sali zemdlał.

— Prawdopodobnie jakaś pani.

— Nie. Agent towarzystwa ubezpieczeń na życie, który mnie w przeddzień zaasekurował.

LITERACI

Dwaj autorzy postanowili do spółki napisać powieść. Po jakimś czasie spotykają się i jeden pyta drugiego.

— Czy masz już jakiś plan?

— Nie, a ty masz?

— Ja też nie mam.

— No więc nie traćmy czasu i przystąpmy do pisania.

NOWOCZESNE DZIECKO

Ojciec do synka: — A teraz już wiesz dlaczego dostałeś w skórę?

— Wiem, bo tatuś jest ciężkiej wagi, a ja muszej.

KARZEŁKI

Gospodyni (do sprzedawcy): — Jaja, które mi pan przysłał, nie podobają mi się.

Sprzedawca: Co pani ma im do zarzucenia?

Gospodyni: To, że nie wyrosły stosownie ich wieku.

NIE MA POWODU

— Obraziłem się na Wątróbskiego!

— Za co?

— Powiedział, że dziewięćdziesiąt dziewięć bydląt i ja, to razem sto bydląt !

— Czego chcesz? Przecie dziewięćdziesiąt dziewięć i jeden, to koniecznie musi być sto!

ZMIANA MANIER

— Jak to jednak ludzie się zmieniają osiągnąwszy wysokie stanowiska. Taki na przykład Iksiński. Pamiętam go, jak był jeszcze drobnym urzędniczkiem. Jadł wtedy kapustę nożem!

— A teraz, kiedy został wysoką figurą?

— Teraz? Teraz je kawior nożem!

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3.00 złote. Pod opaską: za granicą miesięcznie zł 1.50, kwartalnie zł 4,50. Nr. pojedyńczy 30 gr. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8
P. K. O. Nr. 207 393. — Telefon 32.

Rękopisów niezamów. nie zwraca się.

Wystarczy adresować
„MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— złotych, 1/2 strony 225,— złotych i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 32 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 procent zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent. Ogłoszenia przyjmuje się najpóźniej 12-cie dni przed datą numeru.

UWAGI OGÓLNE: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25 proc. nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczania całego ogłoszenia, wzgl. jego części bez podania powodów. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. — Zniżek nie udziela się. — ROZMIAR STRONY DRUKU: Wysokość 300 mm. szerokość 212 mm. — Podstawą obliczenia jest 1 milimetr, w jednym łamie. — Strona w tekście ma 3 łamy podwójne á 68 mm. Strona za tekstem ma 6 łamów á 34 mm.

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Krzycki. — Redaktor odpowiedz.: Mirania Galińska — Zakłady Wydawnicze Alfred Krzycki w Żninie.

Pocztowe konto rozrachunkowe: Żnin nr. I.